Nr. 73. Lwów — Czwartek dnia 31 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Balbiny P — Chryzanfta
Jutro: 7 Boleści NMP. — Prep. Otec.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m 48
Zachód „ „ 6 „ 21

Długość dnia g. 12 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 marca.

Do niezmiernie oryginalnych wniosków dochodzą pisarze rosyjscy, rozważając rezultaty jednodniowego spisu ludności, którego dokonano w roku przeszłym. Proste zliczenie ludzi, mieszkających w Królestwie Polskiem, w centrum Rosyi i na jej wschodnich kresach wykazało, że przyrost ludności w ostatniem dziesięcioleciu był wszędzie bardzo różny: w Królestwie przybywa 22 na tysiąc, w guberniach wielkorosyjskich, w owych sześciu, które otaczają Moskwę i tworzą historyczne jądro państwa, przyrost wyraża się cyfrą 7, a gdzieniegdzie spada nawet do 3½, wreszcie na Uralu dochodzi do 17-tu, w ogóle zaś w całem cesarstwie rosyjskiem wynosi prawie 14. Naszem zdaniem, tylko ta ostatnia cyfra ma dla statystyki pewną wartość, wszystkie zaś inne są bez znaczenia dla uczonego, który chciałby z danych, otrzymanych spisem ludności, wyciągnąć jakiekolwiek wnioski o warunkach życia w różnych prowincyach państwa rosyjskiego. Najmniej zaś usprawiedliwiony jest wniosek pisarzy rosyjskich, jakoby Królestwo Polskie znajdowało się w warunkach najświetniejszych, jakie tylko można wymarzyć. Przedewszystkiem brak podstaw do ścisłych porównań, ponieważ spis, dokonany przed dziesięciu laty, był bardzo niedokładny; wówczas nie liczono ludzi, ale tylko podsumowano rachunki, sporządzone na domysł przez urzędy podatkowe i policyjne. Oczywiście, owe rachunki nie były tak ścisłe, jak przeszłoroczne. Ale oprócz tego, w ostatniem dziesięcioleciu odbyło się na dość wielką skalę sztuczne przerzucanie ludności. Czterysta tysięcy żydów wyrzucono do Królestwa z gubernij wielkorosyjskich; jednocześnie zgromadzono na dorzeczu Wisły takie masy wojska, że razem z niem musiało przybyć dużo osób zupełnie obcych krajowi: krewnych oficerskich, ich służby, przedsiębiorców i t. d. Ten sztucznie wywołany przybytek można liczyć na pół miliona, czyli na 18-tą część ogółu krajowej ludności. Jeżeli tę cyfrę odrzucimy, to się okaże, że naturalny przyrost w Królestwie wynosi nie 22, lecz 14. Jeśli jednocześnie żydów, przemocą wydalonych z gubernij podmoskiewskich i wliczonych do ludności Królestwa, porachujemy w spisach ludności wielkorosyjskiej, to się okaże, że jej przyrost także jest normalny. Będzie on wprawdzie cokolwiek mniejszy od przyrostu w Królestwie, ale to znowu tem się tłómaczy, że chłopów wielkoryjskich przesiedlano przy pomocy rządowej do Turkiestanu, nad Amur w Syberyi i na Ural. Ten ruch przesiedleńczy był i jest jeszcze bardzo silny z tego powodu, że naprzykład w gubernii orenburskiej, dziesięcina, czyli prawie dwa morgi ziemi, kosztuje 50 kopiejek. Tyle można powiedzieć o przyczynach niejednostajności przyrostu w różnych okolicach państwa. Gdzie rząd sztucznie skupia lub rozsuwa ludność, tam gęstość zaludnienia nie może służyć do żadnych wywodów o ekonomicznych i kulturalnych warunkach istnienia.

Ale pisarze rosyjscy idą w swych kombinacyach jeszcze dalej, bo dowodzą, że pod każdym względem Polacy potężnieją niesłychanie, a Rosyanie upadają. Piszą oni tak:

„Na kresach polskich wzmaga się i rozrasta wszystko, co nierosyjskie, a widać to nietylko w dziedzinie statystycznej. Tam każda wybitna jednostka: poeta, czy literat, kupiec, czy rolnik pracuje w jednym kierunku społecznym. Wszyscy idą razem, jakby się zmówili, wspólnemi siłami budują swój dom; każdy dźwiga co może do jednego centrum. Nad wszystkimi panuje cel wspólny i idea wspólna; w jedno wszyscy wierzą, jedno chwalą, grupują się dokoła czegoś wspólnego. A teraz spojrzmy na nas, Rosyan. Całkiem coś przeciwnego! Polacy krystalizują się, a my wietrzejemy, jak wapniak na powietrzu. Każdy Polak niesie cegiełkę na gmach wspólny, każdy Rosyanin niszczy swój gmach państwowy i cerkiewny. Dla przykładu weźmy dwóch pisarzy światowej sławy: Sienkiewicza i Tołstoja; można ich porównać pod względem ich wpływu na naród. Tołstoj rozwala gmach historyczny, cegiełkę po cegiełce roznosi kulturę rosyjską — taką, jaka przez wieki się wytworzyła i znalazła wyraz w ustroju państwowym i w cerkwi. Twórczości już w tem nie ma, za to siła niszczenia olbrzymia. A teraz Sienkiewicz. Każdy wiersz jego — to twórcza praca nad odrodzeniem swego narodu. Nie polityk, a jednak dał ideały polityczne. Wolny myśliciel, filozof, a jednak utrwala katolicyzm. Analityk, rozbierający szczegółowo najmniejsze poruszenia duszy ludzkiej, a jednak cała jego twórczość jest jedną wielką syntezą. Sienkiewicz sobą przedstawia ogromne odradzanie się Polaków, a co Tołstoj zrobił w Rosyi, tego Voltaire i w czwartej części nie zdziałał we Francyi.

„A czy to jest tylko jeden Tołstoj! Spojrzmy na pierwszego lepszego działacza w Rosyi. Każdy z nich pracuje osobno, koniecznie inaczej niż wszyscy i najczęściej wrogo względem — że się tak wyrazimy — rządowej kultury rosyjskiej. Każdy — jak mówił Aksaków — plecami odwraca się od Petersburga. Jeżeli kto szkołę otworzy, to się jak ognia boi, aby ona nie była podług systemu państwowego i cerkiewnego; jeżeli założy kółko inteligentne, to przedewszystkiem po to, aby całą rosyjską kulturę z nowa przerobić; jeżeli książkę napisze, to żeby zanegować wszystko, zniechęcić do wszystkiego. Słowem my, Rosyanie, idziemy w rozsypkę.

„A tymczasem — znów spojrzmy na polskie kresy. Po prostu lęk bierze, gdy się dobrze przypatrzy Polakom i obaczy ich ogromny kulturalny rozwój. Wszyscy oni grają na jedną nutę z całem społeczeństwem i efekt tej symfonii kolosalny. Nie ma tak maluczkiego człowieka, któryby się odsuwał od wspólnej pracy nad gmachem społecznym!"

Taką rozprawę napisał dzielny publicysta p. Szarapow. Jego słowa przytaczają różne dzienniki i wołają: „Wszystko to bardzo słuszne! A w rezultacie mamy wzmagający się wpływ obcej kultury i całkiem bezowocne trwonienie własnych sił twórczych".

Takie same myśli nasunęła publicystom rosyjskim petersburska wystawa obrazów. Kotarbiński, Ejsmond, jeszcze paru polskich malarzy, a nadewszystko ten pierwszy myśli, czuje, przyciąga do siebie widza, bierze go w niewolę i każe się zastanawiać nad polską kulturą, poezyą, sztuką, nad całą tą odrębnością polską, w której jest osobny, wielki i myślący świat. A cóż rosyjscy malarze? Oto, trochę rutyny, wprawy w malowaniu akcesoryów — i więcej nic. Słowem, malarze i pisarze polscy zdobywają Rosyę. I ten wniosek także powtarzają dzienniki.

Czy nie ma w tem umyślnej przesady? Czy słuszne jest to potępienie społeczeństwa swego i to wynoszenie naszego? Najpierw my doskonale wiemy, że niestety dużo między nami takich, którzy cegiełki roznoszą, zamiast je znosić. Przypomnijmy tylko sobie hersztów socyalizmu, ludowców i tak zwanych rewolucyjnych demokratów, którzy sami głoszą, że bezprawie jest dla nich największem prawem. Dalej, być może, iż polscy malarze zajęli pierwsze miejsce na petersburskiej wystawie, ale na dowód, że to nie ma społecznego znaczenia może posłużyć fakt ten, że gdyby urządzono wystawę muzyczną, to Rosyanie mogliby się pochlubić znakomitymi kompozytorami, których my nie mamy pośród żyjących. Największym wykładnikiem spoistości społecznej jest ofiarność na cele publiczne, a ona olbrzymia w Rosyi. Więc po co to porównanie między nami a Rosyanami, tak dla nas pochlebne, dla nich ujemne? P. Szarapow jest może pesymistą, może nadzwyczajnie kocha swój kraj, swój naród i dlatego sądzi go surowo, a jak widzi, tak pisze. Lecz to, że dzienniki skwapliwie powtarzają jego porównanie, ma już jakiś cel. Czy nie jest ich zamiarem wzbudzić do nas niechęci Rosyan, wytworzyć obawę przed nami i zachęcić do tłumienia tego, co wrzekomo tak straszliwie, tak niebezpiecznie rośnie?

Bardzo pomyślnie brzmią ostatnie wiadomości z Nowego Yorku o stanie zatargu Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi. Orędzie Mac-Kinleya jest nawskróś pokojowe, a o rokowaniach amerykańskiego posła w Madrycie p. Woodforda z ministrem Sagastą donoszą, że przebieg ich jest pod każdym względem korzystny. Niestety, w tych doniesieniach nie ma wzmianki o fakcie, który znacznie osłabia dodatnie wrażenie orędzia Mac-Kinleya i rokowań Woodforda. O ile prezydent Stanów zadowolił przyjaciół pokoju, o tyleż oburzył krezusów amerykańskich, pożądających zaboru Kuby. Senat waszyngtoński stanął w jawnem przeciwieństwie do Mac-Kinleya i podobno w swej odpowiedzi na orędzie domagać się będzie uznania niepodległości Kuby. Wszelako to nie jest jeszcze najgorsze, ponieważ izba reprezentantów może pójść za głosem Mac-Kinleya, a w takim razie spór ugrzęźnie między dwiema izbami kongresu. O wiele niebezpieczniejsze jest to, że bogacze zaczęli na własną rękę organizować wojenną wyprawę na Kubę, a ich prasa rozwija w tym kierunku burzliwą agitacyę. Konstytucya Stanów nie zabrania obywatelom takiej akcyi, więc stać się może, iż rozwinie się coś w rodzaju nieurzędowej wojny Stanów z Hiszpanią. Trzeba się jednak spodziewać, że rozwaga przyjdzie i powstrzyma zapędy krezusów.

Dalszy ciąg rozpraw. — Radykalizm niemiecki.

Piszą nam z Wiednia 29 marca:

Wniesienie projektów, dotyczących finansowej ugody z Węgrami, zapowiadane na dzisiaj, znowu doznało zwłoki. Dopiero po wakacyach, 20 lub 21 kwietnia, rządy zakomunikują te projekta parlamentom. W tej chwili nie można było pomyśleć o przeprowadzeniu w Izbie „pierwszego czytania" tych projektów i odesłaniu ich do komisyi. Kilka posiedzeń przed świętami zapełnią rozprawy o programie rządowym i o wnioskach, dotyczących oskarżenia gabinetu hr. Badeniego. Rozprawy o programie są pogadanką bez wszelkiego praktycznego celu, bo w tej chwili wszelkie zagadki polityczne w Austryi redukują się do formalnej kwestyi przywrócenia prawidłowej funkcyi parlamentu. Wszystko, co sięga po za zakres tej kwestyi, dostarcza tylko pretekstu do pustej gadaniny. Ponieważ jednak w dwóch sesyach zeszłorocznych hałasowano i krzyczano wiele, ale rozprawiano bardzo mało, cały szereg posłów czyha na okazyę wygłoszenia dłuższej mówki. Tej okazyi dostarczają rozprawy nad programem. Łatwo więc przewidzieć, że zapisani jeszcze do głosu Menger, Daszyński, Stojałowski, Vaszaty i t. d. dziś, a może jeszcze na następnem posiedzeniu cierpliwość Izby wystawią na ciężką próbę.

Co się dotyczy wniosków o oskarżenie byłego gabinetu — to w Austryi teraz po raz pierwszy pojawiły się podobne wnioski. Wprawdzie w roku 1871 po upadku gabinetu hr. Hohenwarta w kołach lewicy powstała myśl, wytoczenia mu *post festum* procesu. Ale wiedy nowy gabinet ks. Adolfa Auersperga i Lassera umiał odwieść lewicę od tego zamiaru. Odnośny wniosek nie pojawił się więc w parlamencie. Od r. 1892 (wniosek młodoczechow przeciwko hr. Schoenbornowi) wnioski, dotyczące oskarżenia czynnych ministrów, weszły tutaj w modę. Różnica pomiędzy wnioskiem oskarżenia czynnego a byłego ministra zasadza się na tem, że pierwszy może sprowadzić uchwałę, wyrażającą nieufność, zmuszającą więc ministra do ustąpienia, a więc może odnieść jakiś praktyczny skutek. Natomiast wniosek oskarżenia byłego ministra będzie zawsze tylko pustą demonstracyą niskiej mściwości, o ile nie jest, jak w danym razie, po prostu środkiem obstrukcyjnym. Były minister, jeżeli się nie dopuścił naruszenia kodeksu karnego, za czyny polityczne, z natury rzeczy odpowiedzialnym być może tylko przed trybunałem dziejów. Gdyby za każdą zmianą gabinetu lub większości parlamenty bawiły się krytyką, a cóż dopiero w oskarżenia dawniejszego gabinetu, ustałaby wszelka możliwość pożytecznej pracy i parlament stałby się wyłącznie areną jałowych rekryminacyi. W danym razie nie ulega wątpliwości, że wszystkie wnioski lewicy zostaną odrzucone a limine. Trzebaby jednak jak najgłośniej, nietylko z ław poselskich, lecz także z rządowej zaprotestować zasadniczo przeciwko tym pośmiertnym aktom oskarżenia.

Czy z powrotem Schoenerera z zwycięskiej wyprawy wyborczej do Czech, gdzie przeprowadził swego kandydata Hofera przeciwko wspólnemu kandydatowi postępowców i niemieckich narodowców, nastąpi na dzisiejszem posiedzeniu Izby dalszy ciąg napaści na prezydenta Fuchsa na nutę „Do kryminału"? niepodobna przewidzieć, ponieważ pan na zamku Zwettl w swych kaprysach jest nieobliczalny. Tymczasem antagonizm pomiędzy frakcyą Wolfa i Schoenerera a postępowcami i niemieckimi narodowcami zaostrza się.

Dziś „*Ostdeutsche Rundschau*" ogłasza artykuł pod napisem: „Solidarność Niemców trwa dalej", w którym przeciwstawia radykalną solidarność wyborców niemieckich niemożliwemu nadal związkowi frakcyi Schoenerera i Wolfa z innemi klubami lewicy, a mianowicie z Lippertem, traktowanym jako „zdrajca" interesów niemieckich. W tej walce dotychczas prąd radykalny wyraźnie przeważa w północnych okręgach Czech i Styryi, zwłaszcza w Grazu. W innych prowincyach, mianowicie w Karyntyi, gdzie panuje stronnictwo Steinwendera i na Morawie, dotąd agitacya Wolfa i Schoenerera nie znalazła urodzajnego gruntu.

W Gracu, głównem na teraz ognisku radykalizmu niemieckiego, hr. Merau, członek Izby Panów, wnuk arcyksięcia Jana, hr. Henryk Attems, (nie marszałek krajowy, zasiadający w Izbie poselskiej) i znany b. poseł i członek klubu hr. Hohenwarta baron Morsey, świeżo zakupili antysemicki *Extrablatt* celem zwalczania ruchu niemiecko-radykalnego i szerzenia przekonań czarno - żółto - konserwatywnych. Wprawdzie w stolicy styryjskiej od r. 1868 wychodzi bardzo poczciwy organ katolicki *Grazer Volksblatt*, który należycie wsparty, mógłby skutecznie przeprowadzić walkę z radykalnem *Grazer Tagblattem*. Atoli jako organ katolickiego stronnictwa l u d o w e g o, *in concreto* ks. Karlona, *Grazer Volksblatt* nie zupełnie odpowiada poglądom konserwatywnej szlachty styryjskiej, która więc obecnie postarała się o własny organ. Rzeczywiście w Austryi zachodzi gwałtowna potrzeba wywieszenia sztandaru konserwatywnego *sans phrase* i złagodzenie strasznego zamieszania, które sprowadziły różne inne prądy, po części nawet uprawnione, ale nie liczące się dostatecznie z wyższemi, ogólnemi potrzebami państwowemi.

W ogóle Styryiczycy, których, przebywając dłuższy czas w Grazu, mieliśmy sposobność poznać z bliska, są ludźmi najbardziej sympatycznymi z pomiędzy Niemców austryackich, szczerzy, uczciwi, weseli, pracowici, pod odpowiedniem kierownictwem zdolni do wszelkiej pozytywnej pracy. Jeżeli pomimo tego głównie w Grazu zagnieździł się całkiem sprzeczny z lojalnym charakterem Styryjczyków prąd radykalno-niemiecki z naleciałościami prusofilskiemi, jest to stanowcze wykolejenie, które sobie tłómaczyć można tylko brakiem koniecznej akcyi w przeciwnym kierunku. Tymczasem prąd ów radykalny dotarł do ostatecznych granic i właśnie teraz najłatwiej być powinno zrażone przesadą radykalne umysły Styryjczyków pozyskać dla rozsądnych poglądów konserwatywnych i austryackich.

Rada państwa.

(*Telegram Przeglądu.*)

Wiedeń 29 marca.

W dyskusyi wczorajszej nad programową deklaracyą hr. Thuna zabierali głos pp. Men-

---

7)

BRONISŁAW KOSKOWSKI.

O hygienie kuchni
i fałszowaniu artykułów spożywczych.

(Dokończenie).

M ą k a.

Mąka, jak wogóle wszystkie produkty sproszkowane, podlega rozmaitym fałszowaniom. Do tych należy zaliczyć przedewszystkiem domieszki ciał użytych do powiększenia wagi. Ciałami takiemi są przeważnie sole mineralne naturalnie białego koloru, jak: potaż, kreda, magnezyt, gips, szpat ciężki, kaolina, biała glina itp. Domieszki te z powodu, że nie posiadają smaku ani zapachu bardzo często bywają przeoczane, a są szkodliwe, gdyż neutralizują kwasy żołądkowe i wpływają przez to szkodliwie na proces trawienia. Wogóle nie jest chyba przyjemną rzeczą wprowadzać do żołądka glinę. Rzadką domieszką do mąki są opiłki drzewne.

Pod działaniem wilgoci następują w mące procesy gnicia. Pierwszym stopniem takiego rozkładu jest zmienienie się części krochmalu mąki na cukier pod wpływem fermentu, znajdującego się w komórkach roślinnych tak zw. diastazy. Na zasadzie tego faktu próbuje się mąkę co do zawartości cukru, aby oznaczyć, czy mąka ta przechowaną była w wilgotnem miejscu.

Utworzony w mące cukier fermentuje, przez co ciała białkowate zmieniają się na peptony, które swoją drogą rozpadają się nadzwyczaj szybko, przyczem tworzą się produkty szkodliwe dla zdrowia. Taki proces rozpadania się ciał białkowych mąki odbywa się szybciej wskutek obecności grzybka, bardzo często trafiającego się na kłosach żyta mianowicie sporyszu. Sporysz, grzybek pasożytniczy na życie, zjawia się stosunkowo w dużej ilości po długotrwałych deszczach lub wylewach rzek. Dawno już spostrzeżono, że istnieje pewien związek pomiędzy zjawieniem się w większych ilościach tego grzybka a epidemiczną chorobą zwaną ergotyzmem. Co jest ciekawe to to, że choroba ta przejawia się w dwóch formach, tj. że we Francyi, Anglii i Szwajcaryi przebiega inaczej niż w Rosyi, Niemczech, Szwecyi i u nas. Czasami tylko obie formy zjawiają się jednocześnie w danej miejscowości. Epidemia ergotyzmu należy do najsroższych i ona to grasowała w Paryżu w r. 1129, jej ofiarą padło wówczas 14 tysięcy ludzi, w Hesyi zaś gornej zimą r. 1879—80 zachorowało 500 osób po spożyciu potraw, przyrządzonych z mąki zawierającej sporysz. W jaki sposób działa na organizm mąka zawierająca sporysz, podobno jeszcze nie jest dostatecznie dowiedzionem, jednakże na podstawie dochodzeń chemicznych, zdaje się, można przypuszczać, że tu główną rolę odgrywają silnie trujące produkty rozpadania się ciał białkowatych mianowicie ptomainy, gdyż działanie samego sporyszu jest drugorzędne tem bardziej, że nie było nigdy proporcyi pomiędzy siłą choroby ergotyzmu a ilością sporyszu w mące.

Mąkę uważać należy także za nieprzydatną do użytku, jeżeli zawiera kąkol, śniedź, kostrzewę, dziki rzepak itp. Były wypadki zachorowań od takiej mąki.

Zwrócić teraz musimy uwagę na manipulacye jakich się fabrykanci dopuszczają, aby złą mąkę przerobić na niby dobrą. W tym celu fałszerze używają zwykle soli trujących. Dawniej powszechnie dodawano siarkanu miedziowego, który jako niebieski zmięszany z żółtą mąką przerabiał ją na białą, ale wkrótce przekonano się, że po wypieczeniu chleb czerniał skutkiem utworzonego tlenka miedziowego, dlatego też zastąpiono siarkan miedziowy siarkanem cynkowym i ałunem. Sole te przerywają w mące procesy gnilne, z drugiej jednak strony działają bezwarunkowo bardzo szkodliwie na zdrowie ludzkie.

Fałszowanie mąki mąką inną, tańszą (np. do mąki żytniej dodają mąki jęczmiennej) jest powszechnem, ale szkodę czyni tylko smakowi, nie mówiąc naturalnie o krzywdach ekonomicznych. Do rozpoznania takiej mąki trzeba użyć mikroskopu, gdyż każda mąka przedstawia się pod mikroskopem inaczej.

Dla ścisłego oznaczenia mineralnych domieszek, trzeba analizować popiół takiej mąki. Jest jednak prostszy sposób mogący być użyty przez każdego: mianowicie skłóca się mąkę z chloroformem, przyczem mąka spływa na wierzch, a mineralne domieszki opadają na dno. Próba powierzchowna w celu przekonania się, czy mamy do czynienia z mąką dobrą, czy też podlegającą procesom gnilnym, jest bardzo łatwą. Należy mąkę podejrzaną oblać rozczynem potażu żrącego, przyczem mąka zepsuta wydziela zapach śledziowy (trimetylomina). Ten sam zapach otrzymamy także, gdy użyjemy mąki z takiemi domieszkami, które przerwały proces gnicia, lub mąki, zawierającej sporysz.

K a w a.

W szeregu tak zwanych „używek" pierwsze miejsce należy się kawie i herbacie. Podobnie jak tytoń i alkohol nie mają one żadnego znaczenia dla organizmu jako środki odżywcze, ale stanowisko swoje zawdzięczają przedewszystkiem przyjemnie pobudzającemu działaniu na układ nerwowy, a głównie na organ inteligencyi, t. j. mózg. Przypisywane bowiem dawniej kawie i herbacie znaczenie pożywne upadło wobec nowych badań naukowych. Tak więc kawa i herbata mają znaczenie tylko jako środki pobudzające, są one też napojami towarzyskiemi *par excellence.* Nie zostawiają one po sobie tego przykrego przygnębienia, tej ociężałości duchowej i fizycznej, jakie zostają po użyciu wyskoku; pod wpływem ich pobudzającego działania rozmowa toczy się raźniej, łatwo nasuwają się nowe myśli i pojęcia. Szczególniej widocznem jest pobudzenie fantazyi; powstaje weselszy pogląd na świat i życie, przygnębienie ustępuje miejsca nowym nadziejom i różowym planom przyszłości.

K a w a fałszowaną bywa w sposób najrozmaitszy. Istnieją fabryki, które wyrabiają z gliny ziarna, w zupełności podobne do kawowych; sztuczne te ziarna służą za domieszkę do kawy prawdziwej. Kawie niepalonej nadają rozmaite odcienia za pomocą farb, których dostarczają specyalne fabryki. Najczęściej do podobnego farbowania używane są chromian ołowiu, okra korkowa, błękit pruski i indygo. Szczególnie szkodliwą jest manipulacya, która ma na celu nadanie ciemniejszej barwy ziarnom kawowym przez wstrząsanie z kulkami ołowianemi.

Kawa mielona zaprawianą bywa całym arsenałem domieszek. Do tego celu służą głównie fusy z używanej kawy, których dostarczają hotele i kawiarnie, następnie cukier palony, palone nasiona najrozmaitszych owoców, czerwień wenecka (rodzaj okkry), a w Anglii palona wątroba zwierzęca.

Dobra kawa powinna posiadać smak słodkawo-cierpki, być twardą i ciężką, rzucona do zimnej wody powinna tonąć i wody wcale nie zabarwiać, przy prażeniu mocno pęcnieć i wydawać przyjemny charakterystyczny zapach. Surogatów kawowych, których dodają nieraz 50% do prawdziwej kawy przy prażeniu nie można odróżnić, ponieważ nabierają również brunatnego koloru.

Chcąc wykryć takie oszustwo dostatecznem jest namoczyć podejrzaną kawę w ciepłej wodzie, w której sztuczne ziarna pęcnieją i rozpadają się na części.

Herbata.

Herbatę fałszują głównie w ten sposób, że na sprzedaż wypuszczają już używane liście, prócz tego dodają liści rozmaitych roślin barwionych często trującemi (miedziowemi) farbami. Najczęściej dodają liści wierzbówki wąskolistnej, wiąza pospolitego, bzu, liści wierzby, tarni. Fałszowanie herbaty zaczyna się już w Chinach, dalej postępuje w Europie, szczególniej w Londynie i Hamburgu, które są głównym rynkiem tego produktu.

W celu przekonania się, czy liście herbaty były już używane, bierze się małą szczyptę herbaty i oblewa wodą, jeżeli po upływie 4ch godzin liść się rozwinął, znaczy to, że był już raz używany, gdyż nieużywany nawet po 12 godzinach nie rozwinie się.

Farbowane liście poznać można w ten sposób, że jeżeli herbatę zanurzymy do rozczynu grynszpanu (octanu miedziowego), to po pewnym czasie liść farbowany zmieni swoją barwę, liść zaś niefarbowany barwy nie zmieni. Rozczyn octanu miedziowego łatwo przyrządzić przez rozpuszczenie grynszpanu w wodzie, ale powinien być niezanadto ciemny.

Czekolada.

Do czekolady dodają tlenku żelazowego, kredy, cynobru, zamiast zaś wanili, używają często tanich substancyi pachnących, a nawet smoły benzoesowej.

Z niezliczonej ilości mielonych korzeni, wybieram parę. Do pieprzu dodają mąki, gorczycy, trocin; do cynamonu cegły, okry, czerwieni chromowej, mielonego drzewa (z pudełek do cygar) i t. d.

* * *

Od lat 20-tu niespełna rozwija się w Europie nowa gałąź chemii stosowanej, uprawiana dawniej dorywczo i bez planu. Wytworzyła się specyalność nowa, są ludzie, którzy całą swą działalność wyłącznie jej poświęcają. Specyalnością tą jest chemia pokarmów i przedmiotów codziennego użytku.

Zadanie tej nowej gałęzi chemii, o której tu mowa, różni się całkowicie od chemii fizyologicznej, jakkolwiek na niej się opiera. Powołany został do istnienia ten nowy kierunek wiedzy stosowanej przez czynnik wysoce niemoralnej natury, niesumienność ludzką.

Nadużycia w fałszowaniu pokarmów wzrosły do rozmiarów znacznych i jako naturalny skutek tego stanu wytworzyła się obrona w postaci pracowni, których zadaniem jest kontrolowanie i demaskowanie fałszerzy.

* * *

W zakończeniu pozwolę sobie zauważyć, że jesteśmy odpowiedzialni za własne zdrowie i lekceważyć go nie możemy, bo każdy z nas jest poniekąd dłużnikiem swego społeczeństwa.

Gdy jednak kończą się obowiązki odnoszące się do zachowania zdrowia własnego i własnej rodziny, pozostają niemniej ważne względem zdrowia społecznego, które się wiąże licznemi węzłami ze zdrowiem jednostek. Nie dość samemu mieć zdrowe mieszkanie, trzeba starać się o budowę zdrowych mieszkań dla klasy uboższej; nie dość rozumieć znaczenie hygieny i umieć ochraniać własne zdrowie, trzeba uczyć i innych. Wszystko, co tylko — dzięki pojedyńczym lub zbiorowym siłom, robi się dla polepszenia stanu sanitarnego danego kraju, staje się bezsprzecznie z czasem podstawą potęgi, siły i wielkości narodu.

K O N I E C.

ger, Sustersicz, Daszyński, Lupul i ks. Scheicher. Mowa p. Mengera skierowana była przeciw większości parlamentarnej i przeciw dawnemu rządowi. Natomiast zadowoliła p. Mengera ostatnia mowa br. Dipaulego, ponieważ uznał on w niej solidarność niemiecką. Ostrej krytyce poddał mówca projekt adresu większości. Każde ze stronnictw inaczej sobie tłumaczy zawarte w owym adresie zasady. Czesi np. rozumieją pod wyrazem autonomia taką organizacyę państwową, która musi prowadzić do upadku Austryi, inne zaś stronnictwa pojmują autonomię jako samorząd lokalny, przeciw czemu zresztą Niemcy nic nie mają. — Przechodząc do deklaracyi hr. Thuna zaznaczył mowca, że żaden jeszcze austryacki gabinet nie pozostawił po sobie takich spustoszeń, jak gabinet Badeniego. Obecny prezydent gabinetu widocznie nie liczy się z tą straszną spuścizną jaką objął. Podstawą każdego państwa jest poczucie prawa, tymczasem w miejscu, które powinno być punktem środkowym całego życia prawnego, tj. w parlamencie dopuścił się właśnie rząd najstraszniejszego bezprawia. Ze strony hr. Thuna było wielkim błędem, iż o tem nie wspomniał ani słowem. — Mówca dziwi się, że swego czasu referentem rzeczy tak praktycznej jak adres wybrano człowieka nawskróś niepraktycznego i fantastycznego jak hr. Wojciech Dzieduszycki.

Z tego też powodu adres jest bałamutny i wysławiając autonomię doprowadza do tego, że Czesi spodziewają się po autonomii zmniejszenia podatków, a Polacy polepszenia finansów krajowych. Prócz tego znajdują się w adresie słowa bez sensu, jak n. p. gwarancya stronnictw co do wykonania prawa przyrodzonego i historycznego. Między jednem a drugiem prawem jest zasadnicza różnica, której nie można wyrównać tak samo, jak nie można wynaleść kwadratury koła. W końcu nazywa Menger oświadczenie hr. Thuna stekiem napuszystych frazesów a w Austryi, posiadającej tyle różnych narodowości, należało mówić jasno i otwarcie. Zdaniem mówcy, adres sejmu czeskiego jest zaprzeczeniem konstytucyi, dlatego też nie powinien zasiadać w gabinecie człowiek, który za nim głosował, a mianowicie dr. Kaizl. W końcu mówca napada ostro na wybory galicyjskie i powiada, że one więcej splamiły nazwisko hr. Badeniego, niż rozporządzenia językowe.

Słoweniec p. Sustersic złożył imieniem swego klubu krótką deklaracyę, w której podniósł że stronnictwo jego obstaje przy programie większości i wspólnie z nią dążyć będzie do urzeczywistnienia tego programu. Z naciskiem podniósł mówca ustęp z deklaracyi hr. Thuna, w którym powiedziano, że rząd kierować się będzie jednakową sprawiedliwością wobec wszystkich narodów i rzekł, że stronnictwo jego w oczekiwaniu, że rząd zechce tę zasadę w czyn wprowadzić, popierać go będzie w spełnieniu jego ciężkich zadań.

Z kolei zabrał głos p. Daszyński. Zaczął od tego, że po histerycznych konwulsyach walk narodowych, po daremnionych próbach absolutyzmu i rządzenia zapomocą § 14 — pojawił się obecnie przed parlamentem rząd cesarski i chce — jak powiada — znowu postępować drogami konstytucyjnemi. Przysłowie mówi: bieda uczy modlitwy. Ale modlitwa, wymuszona biedą, jest zawsze w połowie fałszywą, a takiemi są też przyrzeczenia hr. Thuna w naszych czasach. Jeżeli zesumuje się wszystko, czego chce prezydent Thun, to zobaczymy, że on chce ugody węgierskiej. Przyozdabia ją w białe lilie kulturnego postępu, głaszcze pieszczotliwie chory, na wątłych podstawach przywilejów wegetujący parlament. Nie wiem, jak stronnictwa posłuchają tego skinienia anioła pokoju z monoklem w oku — prawdopodobnie dadzą się w połowie zwabić. Naszym obowiązkiem jest, w tym krótkim okresie czasu, który może jeszcze przez ten rok potrwa, pouczyć ludność i trzymać ją w czujności, aby nie przeoczyła najważniejszej chwili, gdy ona kiedyś nadejdzie. My czujemy, że dawna Austrya leży w ostatnich podrygach; my wiemy, że zbliża się chwila, w której junkierski gwałt otrzyma cios śmiertelny od ruchu ludowego i widzimy, jak w tej walce o zniszczenie starych form owe szeregi junkierskie wszystkich krajów łączą się w dążeniu, aby swą dawną władzę przynajmniej częściowo ocalić z pogromu w organizacyi królestw i krajów, gdzie jeszcze na swe szczęście a na nieszczęście ludów wykonują w całej pełni władzę w sejmach i ciałach ustawodawczych; jak chcą dawną krzywdę, dawne przywileje ocalić z pogromu w sejmach, rozbijając nas, dzieląc siły ludu, aby nad podzielonymi módz łatwiej panować. Oni sami po części rozdmuchują tę wielką narodową burzę, a przytem są tak cynicznie weseli, że powiadają słowami pewnego członka tej Izby który jest zarazem członkiem lwowskiego Sejmu (Wojciecha Dzieduszyckiego): Niech ta burza tam na dworze szaleje, my jesteśmy pod dachem!

Długo jeszcze przemawiał p. Daszyński w tym tonie, miotając obelgi na szlachtę i na wszelkie żywioły konserwatywne. Między innemi rzekł: „Moi panowie! Wszędzie jesteście u steru, aby wszędzie wzbraniać ludowi dostępu do wszelkich reprezentacyj. Podniecacie biedne ludy frazesem o prawie państwowem, wyrośliście na trwającej wieki pracy staliście się pasożytami tego ludu i nie chcecie zrzec się tego pasożytnictwa. Teraz znowu wysłaliście demagogów w sutannach, aby lud utrzymać w zawisłości od was. Hr Thun pochodzi z waszej warstwy społecznej i przez szlachciców wszystkich krajów przyjęty został z radością. My nie możemy tak łatwo zapomnieć, że nawróceni rewolucyoniści, Młodoczesi. niedawno z najzajadlejszą nienawiścią zwalczali Thuna. Dziś chcą oni wrzekomo jedynie zachowywać się wobec niego bez uprzedzeń i objektywnie. Nie możemy zapomnieć, jak część młodzieży czeskiego narodu, dzięki szpiclom prowokacyjnym poszła pod sąd i zapełniła więzienia. My daliśmy tyle ofiar, tak wiele wylaliśmy łez pod rządami hr. Thuna, że on wybaczy nam, gdy nie będziemy tak pełnymi nadziei, jak Młodoczesi. Ta krótka pamięć Młodoczechów jest oznaką ich zestarzenia się. My nie jesteśmy pełnymi nadziei, ale nie mamy też obawy przed przyszłością. W okropnej walce wyrośliśmy i dojrzeliśmy i wiemy, że lud wreszcie pokona wszystkie przeszkody, czy one będą nazywały się: Badeni, Thun, czy jakkolwiekbądź inaczej. Zobaczycie, że nasze rewolucyjne stronnictwo w rozumnej organizacyi ma w Austryi historyczne zadanie, a tem jest: stworzenie federacyjnego związku wolnych ludów. To nie jest ideologia, to jest jedynie praktyczne rozwiązanie sprawy narodowościowej.

Głos z Izby: Jakże zaprowadzicie w tem państwie porządek, skoro nie chcecie dać ludom autonomii i prawa stanowienia o samych sobie?

Daszyński. Rzućcie okiem na Bukowinę, gdzie Rusini, Polacy i Rumuni tak po bratersku targają się za włosy. Spojrzcie na Szlązk i do Czech, gdzie te walki dochodzą do szaleństwa. Sejmy krajów i królestw stały się niczem innem, jak klatkami dla waryatów, którzy gotowi prawie popodrzynać sobie gardła. Rumuni patrzą zezem w stronę Bukaresztu, Rusini w stronę Kijowa, Polacy w kierunku Warszawy. Czesi chcą się wyłączyć z całości państwowej; Niemcy patrzą na wujaszka z wielkim kijem i 50 milionami. Nawet żydzi ciążą do Palestyny. (Powszechna wesołość). Każdy naród mówi sobie: Gdzie wszyscy rwą i ciągną do siebie, rwijmy i my! Odśrodkowe tendencye rosną. Frazes o lojalności dla dynastyi nie na długo się już przyda; obróci się on we frazes wstrętny i konwencyonalny. Mówiono wiele o niemieckiej „Gemeinbürgschaft“. Zapytuję atoli: Co to za „Gemeinbürgschaft“, co to za jedność, która może być w ciągu jednej nocy telegraficznie wypowiedziana? Ta „Gemeinbürgschaft“ ma na plecach sine ślady z rąk niemieckiego robotnika. Ta niemiecka „Gemeinbügschaft“ jest tylko łącznością partyi burżoazyjnych, ale w żadnym razie nie całego ludu niemieckiego. To samo odnosi się do jedności słowiańskiej, która zresztą jest jeszcze bardziej pełną hipokryzyi, ponieważ idzie tu dopiero o przyszłe zjednoczenie się. Widziałem wielkie święto zbratania, odbyte — pod opieką policyi — w Krakowie; ale gdy tylko Czesi zaprojektowali język rosyjski, jako język wspólny dla wszystkich Słowian, w tej chwili cofnęli się Polacy i powiedzieli, że takiej łączności nie chcą“....

Następnie omawia p. Daszyński kwestyę autonomii, dowodzi, że Sejmy są znienawidzone przez lud i że tylko powszechne prawo głosowania może wzmocnić państwo. Rozszerzenie autonomii, zdaniem p. Daszyńskiego, byłoby tylko przeniesieniem centralizmu do Lwowa, Pragi, Berna i innych miast. Koło polskie pragnie takiego rozszerzenia autonomii we własnym interesie, chce ono rozszerzyć swą władzę w Galicyi, o ideę rozszerzenia autonomii wcale mu nie idzie. Z drwinkami wyraził się p. Daszyński o wykwintnym tonie, cechującym rozprawy Sejmu galicyjskiego i przekręcając sens słów wypowiedzianych przez hr. Stanisława Tarnowskiego o aktorach, dziennikarzach i dyurnistach, wysnuł z tego konkluzyę, że szlachta odmawia praw obywatelskich wszystkim, którzy nie należą do jej grona.

P. Wojciech Dzieduszycki oburzony tem przekręcaniem słów wypowiedzianych w Sejmie i nadawaniem im fałszywego znaczenia, wołał, że Tarnowski tego nie powiedział, co mu Daszyński w usta wkłada. Niemcy zakrzyczeli jednak p. Dzieduszyckiego, gdyż podobało im się to, co mówił Daszyński.

Polemizując z p. Jaworskim wyraża mówca powątpiewanie czy szlachta naprawdę tak liczy się z wymaganiami konieczności państwowej, jak to utrzymuje p. Jaworski. Lud polski jęczy pod jarzmem szlachciców, cierpi głód i nędzę. Mówca opowiada fakt aresztowania w Przemyślu całego zgromadzenia robotniczego i atakuje namiętnie starostę przemyskiego p. Lanikiewicza. „Wszystko to jednak — mówi p. Daszyński — wcale nie interesuje Thuna. Chce on tylko mieć ugodę węgierską, a my będziemy postawieni w konieczności paktowania z rządem, który prawie co tydzień dokonuje mordu i zabójstwa na spokojnych wieśniakach, z rządem o moralności złodzieja, kradnącego prywatne pieniądze obywateli. Ludzie rabują i kradną i mordują chłopów i robotników. Jeśli kiedykolwiek jest powód do utworzenia kordonu przeciwko jakiejkolwiek zarazie, to należy to uczynić przeciw tej zarazie (oklaski u socyalnych demokratów), ażeby duch, pozwalający mordować chłopów, nie wtargnął do Austryi“.

Mówca rysuje dalej wypadki, jakie zaszły pod poprzednim rządem i zajścia ostatniej sesyi Rady państwa, wreszcie zwraca się przeciwko szkołom. „Nie chcemy mówi — ażeby nasz lud ogłupiano przez księży i aby nasze dzieci wychowano na ciemnych, pobożnych Hiszpanów. Potrafimy się przed tem obronić i nie pozwolimy zrujnować szkoły nowożytnej“. Ten rok — kończy Daszyński — jest także dla nas rokiem jubileuszowym. — Chcemy przypomnieć sobie hasło, które rozbrzmiewało już w roku 1848. Ten rok i ten miesiąc przypominają nam czerwoną krew, która płynęła po ulicach Wiednia za równość i wolność. Znajdziemy dość siły, ażeby w naszem życiu politycznem i narodowem wskrzesić tradycyę roku 1848.

Antysemita ks. Scheicher podnosił w swej mowie potrzebę solidarności wszystkich Niemców. Następnie polemizował z wywodami p. Jaworskiego. Mówca nie wierzy zapewnieniom p. Jaworskiego, jakoby Polacy byli partyą państwową. Gdyby tak było naprawdę, Polska istniałaby do dziś dnia. Mówiąc to, zastrzega się ks. Scheicher, że wcale nie jest nieprzyjacielem Polaków. W końcu ostrzega mówca hr. Thuna, ażeby nie utrzymywał stosunków z żydami, gdyż jedną z przyczyn upadku Badeniego było to, że słuchał podszeptów żydowskich.

Krótko przemawiali jeszcze pp. Lupul i hr. Palffy, poczem przerwano debatę.

Przy oznaczeniu porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia, przyszło do ostrego starcia między Wolfem a Luegerem. — Prezydent Fuchs zapowiedział, że na pierwszem miejscu dzisiejszego posiedzenia, zamierza postawić dyskusyę nad petycyami i wnioskami w sprawie klęsk elementarnych. — Wolf zaprotestował przeciw temu, zażądał głosowania tudzież tego, aby przed głosowaniem zapytano wszystkich posłów, którzy już zgłosili swe wnioski nagłe, czy zgadzają się na to, ażeby przed ich wnioskami debatowano nad czem innem. — P. Lueger popierał propozycyę prezydenta, gdyż sprawa klęsk elementarnych jest najważniejszą. — P. Wolf zawołał do Luegera: „Oto ulicznik wiedeński znów wyłazi na powierzchnię“. P. Lueger odpowiedział, że w każdym razie lepiej być ulicznikiem wiedeńskim, niż ulicznikiem całej Austryi i do tego zdrajcą kraju. Z obu stron posypały się obelgi, a gdy się uspokoiło, poddał prezydent wniosek Wolfa pod poparcie. Upadł on jednak, gdyż oświadczyło się za nim tylko pięciu Schönererowców. Utrzymała się zatem propozycya prezydenta Fuchsa.

Ze Szląska.

Każdemu tkwi zapewne świeżo jeszcze w pamięci zapał jaki ogarniał społeczeństwo polskie przed trzema laty, kiedy to otwarto pierwszą klasę polskiego gimnazyum w Cieszynie. Jak się to w ten czas sypały pieniądze na fundusz tego gimnazyum na stypendya dla biednych jego uczniów. Cała dawna Polska brała udział w „Narodowem święcie“. Zdawało się wówczas, że przynajmniej pod względem osobistym wszyscy Polacy zejdą się z pominięciem barw frakcyjnych w tem jednem przekonaniu, że tej twierdzy polskości na kresach zachodnich nie można pod żadnym warunkiem dać upaść. Wszyscy nad tem pracowali zarówno i Królestwo i Poznańskie i Galicya i Litwa.

Obecnie jednak coś się zaczyna psuć tam na Szląsku. Że zapał cokolwiek ochłódł, to by jeszcze nie było najgorszem, źródło dobroczynności bowiem z którego płyną i płynąć będą fundusze na gimnazyum cieszyńskie, nie wyschło razem z ochłodnięciem pierwszego zapału. Ale całej sprawie grozi coś o wiele gorszego, bo rosterki wewnętrzne na Szląsku, mające swoje źródło w ciasnym partykularnym patryotyzmie.

Oto jak wiadomo, zaangażowano do gimnazyum cieszyńskiego siły nauczycielskie z Galicyi, gdyż na Szląsku nie było ukończonych i egzaminowanych filozofów, którzy umieliby wykładać po polsku przedmioty naukowe w gimnazyum. Dla tego grono nauczycielskie w Cieszynie składa się przeważnie z galicyan. Ludzie ci oddali się pracy nad kształceniem młodzieży polskiej na Szląsku z całym zasobem dobrych chęci i wiadomości. Tymczasem zamiast nagrody za gorliwość i pracę, spotykają się oni teraz z szykanami ze strony niektórych warstw polskiej ludności na Szląsku. Szykany te zmusiły kilku członków grona nauczycielskiego do usunięcia się z posad nauczycieli w gimnazyum cieszyńskiem.

Jak wspomniano, źródło tego zła tkwi w ciasnym prowincyonalnym patryotyzmie niektórych szlązaków, którzy krzywo patrzą na to, że posady w gimnazyum cieszyńskiem zajmują galicyanie i odbierają w ten sposób chleb Szlązakom. W ogóle panuje w pewnej części ludności polskiej na Szląsku przekonanie, że Galicya nie powinna się mięszać do spraw szląskich, tak jakby Galicyanie nie byli tak samo Polakami, jak polscy Szlązacy lub Królewiacy i Litwini Skutki tego zacietrzewienia partykularnego objawiają się w tem, że wiele rodzin polskich posyła dzieci swoje do gimnazyum niemieckiego, choć ma w mieście polskie. Naturalnie, że objawy takie, z których wrogi nam na Szląsku żywioł niemiecki nie omieszka skorzystać, oddziałać muszą demoralizująco i na resztę społeczeństwa polskiego na Szląsku. Łatwo bowiem z tego wysnuć, niesłuszny zresztą wniosek, że widocznie w gimnazyum polskiem źle musi iść nauka, skoro nawet Polacy nie korzystają z niego i posyłają swoje dzieci do szkół średnich niemieckich. — Przekonanie takie może zgubnie oddziałać na całą sprawę gimnazyum cieszyńskiego, bo gdy coraz to więcej dzieci polskich zacznie opuszczać mury tego gimnazyum, to może wnet okazać się brak potrzeby polskiej szkoły średniej na Szląsku. I to wszystko dzieje się tylko dla tego, że kilku Polaków z Galicyi objęło posady nauczycieli w tem gimnazyum.

Zrozumieli więc sytuacyę profesorowie Jan Śnieżek, Marceli Maternowski i Aleksander Czuczyński i wystosowali do zarządu „Macierzy“ szląskiej pismo, w którem proszą o swoją dymisyę. W piśmie tem podpisani kładą wyraźnie nacisk na to, że nie chcą być kością niezgody i powodem zgubnego ukształtowania się stosunków w społeczeństwie polskiem na Szląsku i dlatego ustępują ze swych stanowisk.

Zarząd „Macierzy“ zwołuje w tej kwestyi walne zgromadzenie członków „Macierzy“ na dzień drugiego kwietnia. Na tem zgromadzeniu ma być rozstrzygniętą kwestya dalszego prawidłowego rozwoju instytucyi gimnazyum cieszyńskiego. Może niechętni Szlązacy przyjdą do przekonania, że gimnazyum cieszyńskie jest sprawą ogólnie polską, a nie specyficznie szląską, że założenie tego gimnazyum przyszło do skutku dzięki ofiarności całego narodu polskiego, który zebrał 97% sumy wynoszącej fundusz zakładowy tej instytucyi, podczas gdy Szlązacy dali tylko 3%. Dlatego na to walne zgromadzenie powinni przybyć jak najliczniej członkowie „Macierzy“ ze wszystkich stron Polski, aby w ten sposób zadokumentować silnie ogólno polski charakter instytucyi i zmusić Szlązaków do stawiania sprawy publicznej ponad swą sprawą prywatną. Jeżeli się to nie stanie, grozi ruina tak pięknie poczętemu dziełu patryotyzmu polskiego na kresach.

Co i o czem piszą.

Często bardzo dają się słyszeć w naszym kraju skargi i narzekania hodowców i handlarzy bydła na weterynarzy naszych. O ile skargi te i narzekania są bezpodstawne, wykazuje *Dziennik polski* w dalszym szeregu artykułów, o których już pisaliśmy, a które noszą tytuł: „Uwagi ziemianina“. Dowodzi on w nim, że rozgoryczenie hodowców i handlarzy bydła ma źródło w fatalnych stosunkach, płynących ze złej ustawy, z niechęci rządu centralnego do naszego kraju i z przewagi Węgier na polu konkurencyi handlowej. Dalej zaznacza, że ktoby zbadał aż do dna odnośne stosunki i poznał ciężkie warunki bytu, w jakich weterynarze swój żmudny i wielce odpowiedzialny urząd pełnić muszą, tenby raczej doszedł do uznania dla uczciwości i sumienności tych pracowników, niż do jakichś ujemnych wniosków.

Mówiąc zaś o ich smutnem materyalnem położeniu, pisze *Dziennik polski* tak:

Przypatrzmy się na chwilę położeniu socyalnemu i materyalnemu tych ludzi, gdyż ono wiele wytłumaczy, a niejedno po części bodaj złagodzi. Owóż mamy dwie kategorye weterynarzy: rządowi, których jest w Galicyi całej wedle szematyzmu 80 i prywatni w liczbie przeszło 100, osiedleni po miastach i miasteczkach jako weterynarze miejscy, lub tzw. oglądacze bydła na stacyach kolejowych. W obu kategoryach wymaga się obecnie studyów uniwersyteckich: egzamin dojrzałości, a potem kilka lat uczęszczania na akademię (dotychczasowej szkole nadano świeżo ten zupełnie dziś odpowiadający rzeczy tytuł), i 3 rygoroza. — Zauważyć należy w tem miejscu, że od lat 10 młodzież garnie się widocznie do tego zawodu, gdyż w tym czasie liczba ukończonych weterynarzy wzrosła w porównaniu z poprzednim dziesiątkiem lat niemal dziesięćkrotnie! — Wyposażony dyplomem weterynarz, jeżeli wejdzie do służby rządowej, dostaje aż.. XI rangę, na której może potem bezpiecznie siedzieć do samej śmierci. Na 80 bowiem posad, systemizowanych dla całej Galicyi — największej w państwie prowincyi — jedna zaledwie ma VIII rangę, jedna IX i jedna X. Reszta cała skazana dożywotnio na 600 zł. płacy, z odpowiednio skromnemi poborami XI rangi. I od tych ludzi, w których rękach spoczywa stan zdrowotny tak ważnego przecież czynnika ekonomicznego, jak bydło i wogóle swojskie zwierzęta, którzy pośrednio dbać przeto muszą o hygienę całego społeczeństwa, wymagamy, aby za tak nędzną płacę, po kilkunastu latach wytężonej nauki służyli wiernie, z całem zaparciem państwu i krajowi — absolutnie bez jakichkolwiek widoków awansu! Toż pozostawiając zupełnie na uboczu dykasterye — gdzie wymagane są studya uniwersyteckie — a biorąc pod uwagę jedynie te urzędy rachunkowe i manipulacyjne, gdzie postulaty ustanowy służbowej są bez porównania skromniejsze (urząd podatkowy, oddziały rachunkowe i manipulacyjne na poczcie, kolei itd.), widzimy, że w tych ostatnich mogą zasłużeńsze jednostki — w liczbie nawet dość pokaźnej — po dłuższym szeregu lat dobić się do VIII, a nawet VII rangi! Natomiast dla weterynarzy rządowych już X ranga należy do ideałów niedoścignionych, gdyż poprostu nie ma nawet drugiej takiej posady na kraj cały!

Rubrykę niestałych dochodów weterynarza powiatowego stanowią komisye, na które zwykle wskazują z przekąsem nieświadomi istotnego stanu rzeczy, jako na rzekomo obfite źródło sustentacyjne. Dawniej — lat temu kilkanaście — gdy w całym kraju było zaledwie kilkunastu weterynarzy rządowych i gdy każdy z nich miał po kilka powiatów sobie przydzielonych, — oprócz tego zaś pobierał różne opłaty: za oględziny na kolejach, za dozór w rzezalniach, za nadzór nad targami i jarmarkami, dawniej te niestałe dochody nie dawały odczuwać jemu i jego rodzinie niedostatku materyalnego, przy śmiesznie małej płacy XI rangi wprost nieuniknionego.

Lecz dzisiaj — od szeregu już lat — stosunki zmieniły się zupełnie na ich niekorzyść. Każdy powiat ma swojego weterynarza, dyeta (przepisana dla XI rangi) wynosi 2 złr. 50 ct. dziennie, a owe dochody poboczne z oględzin i dozoru, najczęściej zupełnie odpadły. Wszędzie bowiem urzędują weterynarze prywatni, bądź jako miejscy, bądź jako oglądacze kolejowi. Pozostały tedy wyłącznie dyety, z których opłacać trzeba podwody — w niektórych okolicach szalenie drogie — i samemu żyć, drogo a kiepsko, po za obrębem domu i rodziny. Koroną zaś tego zarobku komisyonalnego bywa z reguły okoliczność, iż żaden z nich nie otrzymuje od przełożonej władzy ani grosza zaliczki, musi natomiast czekać na zwrot wydanych przez się pieniędzy po 4, 6, a nawet 8 miesięcy. Gdy zaś z maleńkiej płacy nie podobna przecie robić oszczędności, więc nie pozostaje takiemu biedakowi nic innego, jak zadłużyć się na każdą komisyę i niejednokrotnie lichwę opłacać od pieniędzy, które dopiero po długich miesiącach kasa rządowa mu wypłaci! W ten sposób możność pokrycia utrzymania swej rodziny z dochodów komisyonalnych, staje się iluzoryczną: Maciek zrobi — Maciek zje, jak to trafnie mówi chłop na Mazurach. Dodając do tych niepomyślnych warunków powszedniej egzystencyi weterynarza rządowego, jeszcze zupełny brak widoków jakiegokolwiek awansu, otrzymujemy w sumie — że zaprawdę dziwić się trzeba, po co i na co właściwie młodzież się garnie do tak niewdzięcznego zawodu! Nauki przedtem moc, potem pracy i odpowiedzialności huk, a ani pozycyi socyalnej, do stopnia wykształcenia odpowiedniej, ani godnego utrzymania siebie i rodziny, ani zabezpieczenia sobie starości!

W tem oświetleniu rzeczywistości, — w którem zaprawdę nie ma ani krzty przesady, ani kropli gorzkiego pesymizmu — jakże zdumiewająco jeszcze rzadkie są owe wyjątki funkcyonaryuszy niedbałych, niesumiennych, lub nieuczciwych! Nader pochlebny ten stan rzeczy przypisywać trzeba silnie wyrobionemu wśród ogółu tych pracowników poczuciu honoru i obowiązków, a ponadto wysokiemu poziomowi inteligencyi, na który studya akademickie już ich wyniosły.

* * *

Tygodnik ilustrowany zamieścił nadzwyczaj ciekawy artykuł, zatytułowany: „Książka i dziennik,“ a omawiający wpływ drukowanego słowa na umysły i charakter czytelników. Autor artykułu zaznacza, że wpływ ten jest najsilniejszym i najtrwalszym tam, gdzie podbija umysły ciemne lub pół oświecone, gdyż one są najprzystępniejsze dla fanatyzmu i tu dzienniki mogą łatwo odegrać rolę potęgi niszczącej lub stać się źródłem nowego ruchu i życia. Dalej zaś pisze tak:

Dziś, gdy rozpowszechnienie oświaty coraz obficiej zaludnia ziemię owym tłumem pół-inteligentnym, pochłaniającym książki i gazety, dziś właśnie drukowane słowo stało się czynnikiem o niezmiernej doniosłości społecznej, dziś właśnie nie najgłębsze i wszechstronne dzieła, lecz zuchwałe, rozbudzające fantazyę, drażniące namiętności, olśniewające frazesem, przedewszystkiem jednak krańcowe — zdobywają władzę monarszą nad mózgiem i sercem społeczeństw. Im umysł jest płytszy, tem silniej odzywa się w nim pragnienie absolutu, i dla tego każda krańcowość, każdy protest jaskrawy przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, lub istniejącym opiniom, znajduje tam najgłośniejsze echo. Nigdy utwór reformatora umiarkowanego, który oblicza sumiennie warunki rozwoju i logikę ogniw życiowych, nie ujarzmi tak umysłów pół-inteligentnych, jak utwór reformatora-fanatyka, zaślepionego ideą własną, nie uwzględniającego nic okrom absolutu, który mu duszę rozpłomienił. I nigdy tam, gdzie w badaniu tajemnic bytu filozof przyzna się do niemocy rozumu ludzkiego, „*Ignoramus*“ jego nie znajdzie echa u tłumów. Tłum czytający ukorzy się jednak przed każdym, kto mu wszystkie zagadki otworzy kluczem frazesu lub hypotezy, choćby z fantazyi wysnutej i rozpryskującej się w szczerby za dotknięciem krytyki naukowej.

Artykuł kończy się tak:

Gdy się pomyśli, że to wszystko, co każdy z nas literatów i dziennikarzy, rzuca w tłum szeroki, zamienia się u tysięcy ludzi w dogmat, że jedno słowo urodzone w gniewie, jeden paradoks skreślony z uśmiechem ironii, jeden frazes puszczony w świat nieopatrznie, może stać się przykazaniem, może czyjąś wiarę zdruzgotać, może popchnąć do czynów szalonych, może kogoś lub coś zabić w opinii, — przejmuje trwoga wobec ogromu odpowiedzialności, która spada na nas dziennikarzy, a mianowicie na tych, którzy dla ludu i półoświeconych przygotowują pokarm umysłowy. Mamy panowanie dusz, bądźmy dumni z tego. Mamy panowanie dusz, bądźmy baczni, czujni i rozważni!

Z izby sądowej.

(*Defraudacya*).

Rzeszów, 29 marca.

Dalsza rozprawa przeciw Ligęzom, ojcu i córce, o sprzeniewierzenie na poczcie w Strzyżowie, wyświetliła we wszystkich szczegółach nadużycia oskarżonego. Świadkowie przedstawiają go jako rozrzutnika, oddanego nałogowi pijaństwa i rozpuście. Zabrnąwszy raz w ma[lwer]sacye, musiał następnie, ażeby uniknąć wykrycia, iść coraz dalej i dawniejsze sprzeniewierzenia pokrywać nowemi. Często ginęły na poczcie w Strzyżowie pieniądze, z Ameryki przez emigrantów przysyłane rodzinom, ginęły też pieniądze, nadawane w Strzyżowie na przekazy i czeki, lub składane na wykupno przesyłek za pobraniem. Co się tyczy weksla na 2000 zł. podpisanego przez Wojnarowskiego, który oskarżony sprzedał jakiejś nieznanej osobie, zamiast oddać go Jaskmańskiemu w miejsce dawnych weksli na tę samą sumę opiewających, oskarżony twierdzi, że pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży owego wekslu chciał użyć na wykupno starych weksli, ale że je zgubił.

Przysięgli po 3-godzinnej naradzie uznali Ligęzę winnym sprzeniewierzenie w urzędzie jedynie co do kwoty 1.760 zł 75 ct.; co do reszty faktów sprzeniewierzenia i co do oszustwa winę jego zaprzeczyli. Córkę jego 11 głosami przeciw jednemu uznano niewinną. Trybunał skazał Ligęzę na karę jednorocznego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dni 14 i na zwrot skarbowi pocztowemu kwoty sprzeniewierzonej.

* * *

Wiedeń 28 marca.

(*Ojcobójstwo*).

W grudniu r. z. stawał przed sędziami przysięgłymi we Lwowie 29-letni włościanin Kiryło Chimczak z Mokrotyna, oskarżony o zabicie swego ojca. Kiryło tłómaczył się, że zbrodnię popełnił po pijanemu i że tylko bronił się przed ojcem, który zbudził go w nocy i nakłaniał do kradzieży. Sędziowie zaprzeczyli pytanie co do samoobrony podsądnego, a potwierdzili pytanie o zbrodnię morderstwa. Chimczak więc został skazany na śmierć przez powieszenie.

Wczoraj trybunał kasacyjny rozpatrywał wniesiony przeciw temu wyrokowi rekurs, ale w rezultacie wyrok sądu lwowskiego zatwierdził.

Kronika.

Lwów 30 marca.

Pogłoska o dymisyi Namiestnika. Dziś przed południem nadeszła z Wiednia do Lwowa depesza giełdowa, zawiadamiająca tutejsze finansowe sfery, że Namiestnik Sanguszko podał się do dymisyi, a że jego następcą zostać ma dr. Biliński. W prezydyum Namiestnictwa przyjęto tę pogłoskę z wielką niewiarą i ze zdumieniem. Książę Namiestnik wyjeżdżając do Wiednia, nie zdradzał wcale zamiaru ustąpienia z posterunku, na którym pracował i pracuje gorliwie, z pewnym nawet zapałem. Mogły więc chyba powstać w Wiedniu jakieś fakta, które go do tej pracy tak pożytecznej dla kraju nagle zniechęciły. W każdym razie, notując z obowiązku kronikarskiego nadejście do Lwowa takiej pogłoski, wyrażamy gorącą chęć, aby się ona okazała fałszywą.

Mężów tak poważnych, tak szlachetnych, tak pełnych poczucia sprawiedliwości, tak wolnych [od] wszelkich osobistych ambicyj, tak nic nie mogących dostać od rządu dla podniesienia swej osoby [lu]b swego nazwiska, a tak wiele dających natomiast na[ro]dowi, jak książę Sanguszko, mało posiadają na[wet] większe i najbogatsze narody. A cóż dopiero mówić o naszym. Więc usunięcie się księcia Sanguszki [od] pracy publicznej byłoby prawdziwą dla naszego społeczeństwa stratą.

Bankiet dla p. ministra Jędrzejowicza, który w pierwszych dniach kwietnia przybędzie do Lwowa, przygotowuje kasyno narodowe.

Do komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego zostali wczoraj wybrani z II kol[a] a) członkami: Stanisław Chołoniewski, adwokat [dr.] Gorecki, dr. Adolf Lilien i Jan Ihnatowicz; b) [za]stępcami: bankier Jonasz, dr. Max, inspektor W[...] i radzca Jan Nikisz.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Zbaraża [na] posadę kasyera miejskiego z płacą 500 zł; termin do 30 kwietnia. — Sąd wyższy krajowy we Lwowie na posadę oficyała kancelaryjnego II kl[asy] w X klasie rangi; termin do 15 kwietnia. — S[ąd] obwodowy w Wadowicach na posadę kancel[isty] w sądzie powiatowym w Kętach z poborami 720 [zł]. Termin do 30 kwietnia.

Skarga do nuncyusza. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że ks. Stojałowski wniósł skargę do nuncyusza na ks. biskupa Łobosa z Tarnowa za [z]naną kurendę ostrzegającą parafian przed czytaniem *Wieńca i Pszczółki*.

Z dziejów obyczajów mieszczaństwa kra[]kowskiego w XVII wieku. Pod takim tytułem m[iał] w sobotę w Krakowie dr. Stanisław Tomkow[icz] bardzo zajmujący odczyt. Prelegent opierając [się] wyłącznie na źródłach rękopiśmiennych, odszukan[ych] w archiwum miejskiem krakowskiem, skreślił [na]przód obraz zewnętrzny Krakowa w początku XV[II] wieku. Pomimo przeniesienia stolicy do Warsza[wy] pulsuje tu jeszcze życie aż do wojen szwedzk[ich] pełnem tętnem. Najpierwsze rodziny magnackie m[ają] swoje pałace i nowe sobie urządzają siedziby, k[wi]tnie handel i ruch pieniężny. Napływają jeszcze wciąż z różnych krajów cudzoziemcy artyści, kupcy, rękodzielnicy; powstają nowe gmachy i instytucye. Mieszczaństwo jest bardzo zamożne i ma świe[] stosunki. W sporze granicznym między dwoma [kla]pcami krakowskimi, sędziami polubownymi są n[un]cyusz papieski i podkanclerzy koronny. Nie mówi[ąc] o wielkich potentatach i milionerach, których [nie] brakło wówczas wśród obywateli krakowskich, p[re]legent na podstawie testamentów i spisów inwe[nta]rza charakteryzuje średnie i małe mieszczaństwo. Znać tu nie mały przeciętny dobrobyt, i wy[soki] poziom cywilizacyjny. Lada kramarz i przekupień posiada nie tylko klejnoty i srebra i bogate [szaty], ale zbiory obrazów, instrumentów muzycznych, [ręcz]nej broni i poważną bibliotekę. Najbiedniejszy musi mieć łóżko z namiotkiem. Mieszczanie [kra]kowscy miewają swoje składy nieraz w 6 i 7 [[illegible]] kich miastach zagranicznych, a synowie ich kształcą się za granicą i wielkie podróże nie należą do rzadkości. Na tem ogólnem tle, złożonem [z sa]mych niemal cytatów archiwalnych, prelegent szkicował dzieje jednej rodziny średnio zamożnego kupca krakowskiego z początków XVII wieku, [któ]ry wprawdzie roli historycznej nie odegrał, [ale] wmięszany był w taką mnogość spraw i procesów, że życie jego odsłania nam widok wcale wsze[CHST]stronny na ówczesne warunki życia mieszczaństwa krakowskiego, na jego zapatrywania, pojęcia [[illegible]]ne i stosunki rodzinne.

Z okazyi sprawy o wykradzenie córki [tego] kupca przez pewnego szlachcica, i drugiej [sprawy] o otrucie jego przyjaciela przez alchemistę, [prele]gent zestawił kilka podobnych procesów, [które] w księgach miejskich obszerniejsze pozostawiły [śla]dy, i które posłużyły do szczegółowszego wy[kończe]wania wizerunku typowego mieszczanina [ówczesne]go, oraz atmosfery, jaką był otoczony. Wyciąg[ając] niejako sumę ogólną, nie zaprzeczył, że spotyka [się] w tej epoce wśród inteligencyi objawy rozluźnienia obyczajowego i moralnego, i grubych nadużyć

niezrozumiałych dziś zabobonów, wiary w czary i tajemnicze leki — jakiej dziś ledwo u ciemnego gminu szukaćby wypadało. Nie trzeba zapominać wszakże, że to jest czas politycznego upadku, czas wojen i niepokojów, klęsk i morowej zarazy, która w latach 1601 — 1622 trzy razy ciężko nawiedziła Kraków. Nieuniknienie szło za tem, zwłaszcza w ówczesnych stosunkach i przy ówczesnych urządzeniach pewne rozprzężenie, brak władzy i policyi, rozwielmożnienie się samowoli, nieporządków, a w ślad zatem obniżenie pojęć moralnych, nadużycia różnego rodzaju, a nawet przestępstwa i zbrodnie. Ale mimo tych cieniów, które oczywiście w aktach miejskich i sądowych najsilniej się zaznaczyły, nie brak i rysów dodatnich, dowodów wysokiej cywilizacyi, szlachetności pojęć i potrzeb kulturnych. Dowodem tego obok już przytoczonych na początku szczegółów, wysoki stan literatury i wymowy kaznodziejskiej, niezliczone fundacye na cele religijne i humanitarne, owe bogate ornaty, kielichy i monstrancye, mające zawsze cechę dzieł sztuki a wreszcie dbałość o wspaniałe i tak bardzo artystyczne pomniki nagrobkowe, zdobiące nasze kościoły i klasztory. — Historyk, badający kiedyś naszą epokę znajdzie w aktach sądowych z pewnością nie mniej, niż w XVII w. spraw brzydkich i kryminalnych, ale za to czyż znajdzie po naszem mieszczaństwie tyle śladów życia kulturalnego, zwłaszcza tyle dzieł sztuki monumentalnej, z której po wiekach najlepiej poznać można poziom cywilizacyjny danego społeczeństwa i narodu.

Odczytu tego wysłuchała dość licznie zebrana publiczność z natężoną uwagą i nagrodziła prelegenta hucznymi oklaskami.

Nowy browar. W Chlebowie, majątku hr. Szczęsnego Bolesty Koziebrodzkiego, zbudowano browar urządzony na wielką skalę. Browar ten już od kilku miesięcy jest w ruchu i na razie produkuje lżejsze gatunki piwa. Produkcya mocniejszych gatunków piwa oraz eksportowego rozpocznie się dopiero z dniem 1 kwietnia. Dobroć chlebowskiego piwa ma przyczynę przedewszystkiem w wybornie nadającej się do produkcyi piwa wodzie, którą w Chlebowie odkryto. Cała okolica cieszy się, że za przystępną cenę będzie miała znakomite piwo i że nie będzie potrzeba używać, jak dotąd, sprowadzanych wyrobów za drogie pieniądze, a częstokroć zepsutych. Browar chlebowski na którego froncie widnieje napis „człowiek próbuje, Pan Bóg buduje", jest jedynym na Podolu, mogącym zaspokoić wybredniejsze wymagania; prócz tego sam budynek prezentuje się na zewnątrz poważnie a wewnątrz utrzymywany jest we wzorowym porządku i czystości.

Statystyka urzędników prywatnych. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło obecnie wyniki badań statystycznych, podjętych w r. 1896, a odnoszących się do stosunków zarobkowych urzędników prywatnych w Austryi. Szkoda, że w niektórych krajach koronnych, jak np. u nas w Galicyi, sprawę tę lekceważono, gdyż wskutek tego zestawienia pod względem dokładności ucierpiały. Poniżej podajemy niektóre z cyfr, przedstawiające stan przeciętny w całej Austryi:

Z ogólnej liczby urzędników 351.670 wedle ostatniego spisu ludności ma wypadać 160.000 na urzędników prywatnych, z których około 30 procent nie zgłoszono do owego obliczenia statystycznego. Większość urzędników liczy lat 26 do 31, a pobiera przeciętnie 891 zł. płacy rocznej. Płaca ta rośnie z wiekiem urzędników niemal do 54 lat, poczem do 60 lat utrzymuje się w mierze, a następnie szybko spada. Najwyższą płacę pobierają urzędnicy administracyjni i handlowi, bo w przecięciu 2026 zł., dalej urzędnicy techniczni 1685 zł., a najniższą oficyaliści folwarczni i leśni, bo w przecięciu 497 zł. rocznie. Stosunki zarobkowe niższych kategoryi wśród urzędników prywatnych dają charakterystyczne cyfry. Ze stu urzędników prywatnych 23·7 służy mniej niż pięć lat, 48 sześć do 20 lat, 37·3 więcej niż 20 lat. Ze stu urzędników, pozostających w służbie dłużej niż pięć lat, 67·6 nie zmieniło miejsca w ostatnich pięciu latach.

Trwałość posady jest największa u wyższych urzędników administracyjnych, handlowych i leśnych, najmniejsza u koncypientów, personalu aptecznego i artystów. W Czechach na ogół stosunki urzędnicze mają trwałość największą. Z koncypientów adwokackich i notaryalnych znaczna część służy po nad konieczny i ustawą przepisany czas do uzyskania samodzielnego stanowiska, względnie wcale nie dochodzi do samodzielności. Co się tyczy braku pracy, to przecięciowo trwa tem dłużej, im mniejszą jest liczba pozostających bez pracy (np. wśród personalu leśnego) i im starszym jest urzędnik, pozbawiony pracy.

Nekrologia. Dnia 29 bm. zmarła we Lwowie w 81 roku życia po kilkudniowej chorobie Wiktorya z Polów Longchamps de Berier, wdowa po notaryuszu w Przemyślu, a rodzona siostra Wincentego Pola, wieszcza naszego. Przez cały przeciąg długiego życia jaśniała cnotami jako Polka, żona, matka i obywatelka; brała zawsze żywy udział w życiu publicznem, ilekroć chodziło o cel wzniosły i szlachetny. Dobra i uczynna, z tkliwem sercem, pomagała cierpiącym i ubogim, a kto zwrócił się do niej o pomoc, nigdy nie odchodził z próżnemi rękami. W roku 1863, gdy ojczyzna zażądała ofiar, śp. Wiktorya wyprawiła trzech synów swoich w szeregi walczących, a dom jej przez cały okres tych bohaterskich wysiłków stał otworem dla powstańców. Śp. Wiktorya jako czynny członek Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, zbudowała w Przemyślu ochronkę dla dzieci z publicznych składek, zgromadzanych przez lat kilka z niemałym trudem, poświęceniem i podziwienia godną energią i oddała dom ten i kaplicę przy nim zbudowaną Siostrom Felicyankom. W ostatnich latach boleść po stracie trojga ukochanych dzieci, dwóch synów i córki, przyspieszyła zgon tej zacnej polskiej matrony. Życie jej było jednem pasmem dobrych uczynków, to też śmierć jej wywołała żal w szerokich kołach. Spokój jej duszy!

Tomasz Ptaszyński, towarzysz sztuki drukarskiej, umarł wczoraj nagle w 53 roku życia. Zmarły od wielu lat był zecerem *Przeglądu* i onegdaj jeszcze pracował przez cały dzień. Pozostawia on po sobie pamięć na wskróś zacnego człowieka, prawego obywatela, troskliwego ojca rodziny i serdecznego kolegi. Osierocił wdowę i troje dziatek.

Koncert polski w Wiedniu. Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko" urządza dnia 1go kwietnia b. r. w wielkiej sali austr. Stowarzyszenia inżynierów i architektów (Wiedeń I, Eschenbachgasse 9) koncert ze współdziałem panny Stanisławy Chrząszczewskiej, pianistki i śpiewaczki i pp. Maksymiliana Ambrosa, dyrektora szkoły muzycznej, Karola Jeraja, skrzypka i Józefa Skalickiego, prof. muzyki. Połowa czystego dochodu przeznaczona na odnowienie kościoła polskiego OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu.

Polak ministrem w Chili. Z San Jago w Chili donoszą o mianowaniu Polaka J. Majewskiego ministrem spraw wewnętrznych. W rzeczypospolitej chilijskiej przebywa spora liczba Polaków, zajmujących wybitne stanowiska.

Samobójca, którego znaleziono onegdaj w Krakowie na torze kolejowym, nazywał się Felicyan Kostecki, pochodził z Tartakówki pow. sokalskiego i był praktykantem w kopalniach nafty w Schodnicy.

W piątek w Krakowie chciał się w taki sam sposób pozbawić życia dystaryusz Piotr Pałaciński, liczący lat 34 i położył się na torze kolejowym koło mostu przy ulicy Wolskiej. Powodem był brak utrzymania. Desperata wczas na szynach spostrzeżono i usunięto.

Rozbójnicze morderstwo. W Płaszowie dnia 21 b. m. jacyś opryszkowie zwabili wieczorem do karczmy Michała Mazurka, który miał przy sobie 170 zł. Następnie poprowadzono go ku rzece, w drodze zamordowano i obrabowano z pieniędzy, a ciało wrzucono do wody. Opowiadają, że słyszano jak mordowany błagał: „Szwagrze, kmotrze darujcie mi życie!" Wskutek tego aresztowano „szwagra" i „kmotra" zmarłego, Bartoszka i Kubika.

Policyant Glas, który został skazany na 14 dni aresztu za skaleczenie posła socyalistycznego Cingra, podczas wynoszenia go w listopadzie r. z. z sali poselskiej, został przez sąd apelacyjny uwolniony od winy i kary. W motywach powiedziano, że Glas miał rozkaz wydalić tego posła z sali, a nie skonstatowano, czy on rozkaz ten przekroczył.

Konkurs artystyczny. Komitet międzynarodowy w celu złożenia uroczystego hołdu Zbawicielowi Świata Jezusowi Chrystusowi na schyłku XIX i początku XX wieku, rozpisał konkurs na rysunek Krzyża i Dyplomu zasługi, przeznaczonych dla inicyatorów tego dzieła. Krzyż o 42 mm. średnicy, będzie się składał z trzech części o nierównej grubości; ramiona będą równe a na środku i na ramionach umieszczone będą sceny lub symbole zastosowane do okoliczności. Dyplom stanowić będzie karta o 65 cm długości a 48 cm. szerokości. W pośrodku przestrzeń wolna, o 38 cm. długości, 18 cm. szerokości, przeznaczone na świadectwo zasługi. Naokoło ma być rysunek odpowiadający uroczystości religijnej, z powodu której dyplom będzie wystawiony.

Wyznaczono 26 nagród: 1000 franków w złocie, 300 fr., dwie nagrody po 200 fr. i dwie po 100 fr. oraz dyplom wyżej opisany i 20 nagród w postaci zwykłego dyplomu zaszczytnego wyróżnienia. Rysunki mają być wykonane w naturalnej wielkości, szczegóły krzyża nadto w powiększeniu 1 : 6. — Wszystkie rysunki, dopuszczone do konkursu będą w Rzymie publicznie wystawione. Nadsyłać je należy najdalej do 31 marca 1899 na ręce prezydenta komitetu międzynarodowego, hr. Asquaderini, ulica Mazziniego 94, Bolonia, Włochy. Tamże należy się odnieść po program i regulamin konkursu, jakoteż po dokumenty odnoszące się do całej Uroczystości Hołdu. Nadmienić należy jeszcze, że delegatem komitetu zajmującego się urządzeniem tej uroczystości jest ks. Wincenty Smoczyński w Tenczynku poczta Krzeszowice.

Urząd pocztowy urządzonym zostanie z dniem 1 kwietnia w Glinniku maryampolskim, w powiecie gorlickim, a urząd pocztowy w Iłowczy pow. trembowelskiego z dniem jutrzejszym zostanie zwinięty.

Zaasekurowany człowiek. W Budapeszcie żyje człowiek, który ma szczególną żyłkę do ubezpieczania się od wszelkich możliwych wypadków. Przedewszystkiem zabezpieczył swoje życie na rzecz żony i odwrotnie życie żony na swoją rzecz, dalej zabezpieczył swoje dzieci na wypadek zamążpójścia lub ożenienia się, wstąpienia do służby wojskowej, śmierci itd. Uważa on za lekkomyślnych wszystkich ludzi, którzy nie korzystają z każdej sposobności, aby siebie zabezpieczyć. Żyje on całkiem spokojnie w tej błogiej pewności, że jest przeciw wszystkiemu zaasekurowany. Kiedy kilka lat temu rozeszła się pogłoska, że w Anglii zawiązuje się towarzystwo, zamierzające ubezpieczać mężów od niewierności żon, natychmiast jął czynić starania o ubezpieczenie się w tym kierunku, pomimo, że żona jego była mu wierną od 40 lat. Ale pogłoska ta okazała się tylko żartem dziennikarskim. Za to ucieszył się bardzo poczciwiec, dowiedziawszy się, że można ubezpieczać także zegarki, mianowicie pewien zegarmistrz w Szegedynie obowiązał się za roczną opłatą 30 ct. naprawiać zegarki. Amator asekurowania się natychmiast skorzystał z tego i zabezpieczył wszystkie swoje zegary i zegarki.

Zmarli. W Bolechowie Antoni Podłuski, emer. radzca dyrekcyi domen i lasów, przeżywszy lat 77. We Lwowie: Józef Nepomucyn Lubicz Gościcki, rewident Izby obrachunkowej miejskiej, lat 67. — Leopold Hendrich, oficyał pocztowy, lat 61.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 7, w poł. + 10 R. Bar. 758. Nieruchomy. Pogoda.

Przysłowia i sentencye chińskie.

Zamiataj śnieg pod swemi drzwiami, nie troszcząc się o drzwi sąsiada.

Najlepiej ustrzeżesz tajemnicy, gdy jej nie powiesz.

Kto cię obmawia potajemnie, lęka się ciebie; a kto cię chwali w oczy, pogardza tobą.

Gdyś bogaty, najrozmaitsi ludzie kręcą się koło ciebie, gdyś biedny, nikt cię nie zna.

Jak nie masz metalu tak twardego, któregoby ogień nie zmiękczył, tak nie ma sprawy złej do tego stopnia, żeby jej pieniądz nie naprawił. Złoto zmusza nawet umarłych do mówienia, a bez pieniędzy nie można nawet kazać milczeć.

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz 2-gi „Mąż pod kluczem". We czwartek po raz pierwszy „Trębacz z Sekingien", opera w 4 aktach Wiktora Nesslera. W piątek po raz drugi „Trębacz z Sekingen". W sobotę po południu „Turniej", wieczorem „Trębacz z Sekingen". W niedzielę po południu „Dzwon Zatopiony", wieczorem „Tannhäuser". W poniedziałek popularne po cenach zniżonych składane przedstawienie z łaskawym udziałem wszystkich artystek i artystów opery i dramatu na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie. We wtorek i środę po raz pierwszy „Widma", dramat w 3 aktach Henryka Ibsena.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów cennik Spółki wyrobu patentowanego proszku roślinnego „Humus".

Literatura i sztuka.

* **Opera.** W Wesołych Kumoszkach Nicolaja wystąpiła wczoraj po raz pierwszy panna Teresa Kasznica. Oceniając ten występ miarą, jaką wypada przykładać w ogóle do debiutów, możemy na razie tylko skonstatować, że partya pani Ford była widocznie dokładnie wystudyowana. O głosie debiutantki i jej talencie scenicznym trudno na razie powiedzieć coś stanowczego, dla tego odkładamy ocenę szczegółową tego debiutu do następnego występu panny Kasznicy.

Znakomicie śpiewała wczoraj p. Bohussówna, p. Orzelski zachwycał publiczność swym pięknym głosem a p. Bogucki bawił publiczność grą pełną humoru. Jeszcze słowo uznania dla p. Kasprowiczowej i p. Kiczmana. *Fr. Neuhauser.*

* **Ks. Feliks Józefowicz.** Jak działać, żeby zasady religijne u młodzieży nie ginęły po wyjściu jej z gimnazyum? Lwów. 1898. Ksiądz Józefowicz, wezwany przez komitet zajmujący się urządzeniem II zjazdu księży katechetów do przyjęcia referatu na powyższy temat, skreślił w tej sprawie kilka myśli, które poddał na owym wiecu pod rozwagę swoich kolegów, a obecnie wydał w osobnej odbitce dla użytku szerszej publiczności. Broszurka ta, obejmująca zaledwie dwadzieścia stronic, zawiera tyle pięknych i zdrowych myśli, ile ich czasem nawet w obszernem dziele znaleźć nie można, a przytem napisana jest ciepło, z sercem i z widoczną życzliwością dla młodzieży. Ta ostatnia zaleta przebija przedewszystkiem we wstępnem słowie, w którem ks. Józefowicz pisze między innymi:

„W życiu ludzkiem jest wiek złoty, do którego często zwracamy się z tęsknotą: jest to piękny czas młodości, czas, w którym żyliśmy w niewinności, kochaliśmy wszystkich, a wszyscy nas kochali. I nic naturalniejszego nad to, że my w młodzieńczej szczęśliwości cały świat i wszystko, co nas otacza, uważamy za dobre i piękne, bo patrzymy wówczas na rzeczy i okiem czystem i sercem, które jeszcze nie zaznało zawodu. Lecz po upływie lat młodzieńczych, kiedy rozum dojrzeje, kiedy gorzkie nieraz doświadczenie rozwiewa nasze ideały, świat zmienia się w naszych oczach coraz bardziej — gorsze czasy, gorsi ludzie...

Z tego, com powiedział, wypływa, że sądy człowieka stosują się do tego, co on wewnątrz siebie odczuwa, że człowiek chwieje się w swych zdaniach i zmienia je często. Okoliczność ta tłómaczy, dla czego po wszystkie wieki uskarżano się, iż teraźniejszość gorszą jest od przeszłości. Z tem narzekaniem ręka w rękę idzie drugie: na zepsucie młodzieży. Wiele dowodów tej prawdy mamy w życiu codziennem. Człowiek, postąpiwszy w lata, nie jest zadowolony z postępowania młodzieży i sądząc ze swego wyłącznie stanowiska, wydaje o niej sąd surowy. Jest mu ona zbyt głośna, burzliwa, gwałtowna, krnąbrna, niechętna do przyjmowania rad i wskazówek. Najlepsza matka gani swe dzieci mówiąc: „Nie byłam dla mych rodziców taką, jak wy, nie byłabym się odważyła to lub owo powiedzieć, albo też zrobić. Mnie wychowali rodzice surowo, wam jest dobrze, ale nie umiecie tego zrozumieć i ocenić, jesteście niezadowolone, niewdzięczne. Te i tym podobne słowa można usłyszeć często.

Stare więc są skargi na młodzież, tak stare, że już Pismo święte mówi: „Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego". Nie było jednak czasu, w którymby narzekania na zepsucie młodzieży były tak powszechne i tak głośne, jak właśnie za dni naszych. Przyjaciele ludzkości, patrząc się na to wszystko, co się teraz wśród młodzieży, szczególnie starszej, dzieje, wołają z trwogą: jak się to wszystko skończy? Postęp na każdem polu jest hasłem obecnego wieku, a doświadczenie nam mówi, że nie postępujemy naprzód, ale cofamy się wstecz. Obok szybkiego postępu w każdej gałęzi wiedzy ludzkiej wzrasta zepsucie obyczajów. W obec tego koniecznem jest, aby nauczyciele-kapłani, którzy od Boga mają powierzone kształcenie religijne młodzieży, zastanowili się głębiej nad tym smutnym stanem rzeczy, poznali istotne jego przyczyny i obmyślili sposoby zaradzenia złemu".

Według ks. Józefowicza, najgłówniejszemi przyczynami, które sprawiają, że duch religijny ginie u młodzieży po wyjściu jej z gimnazyum, są złe wychowanie domowe, brak samodzielności i hartu woli w chwili wejścia w świat po maturze, materyalizm i różne namiętności, zrodzone głównie wskutek czytania nieodpowiednich książek i obracanie się w złem towarzystwie. Środków zaradczych ma znowu dostarczyć ognisko domowe i szkoła. Od rodziców żąda ks. Józefowicz, ażeby stosowali się do zasady, która nakazuje pewien rodzaj pietyzmu i poszanowania dla tego nieoszacowanego skarbu, jakim jest niewinność dziecka, — zasady, która poleca troskliwe usuwanie z przed oczu i uszu dzieci tego wszystkiego, coby delikatne to uczucie choćby tylko w części obniżyć i lekko obrazić mogło; nadto, aby unikając wszelkiego rozpieszczania, trzymali dzieci krótko, przyzwyczajali je do pracy i porządku — a tym sposobem nadali im hart duszy i siłę potrzebną do znoszenia nieszczęść i zwalczania wszelkich przeciwności. Prócz tego, dawnym obyczajem polskim, powinni rodzice zaprawiać swoje dzieci praktycznie do wiary katolickiej tj. przyzwyczajać je do miłości bliźniego i usłużności, do zachowywania przykazań Kościoła, a gdy podrosną wpajać w nie to przekonanie, że cnota, niewinność, pobożność, gorliwe pełnienie obowiązków, miłość Boga i gotowość do bezinteresownego poświęcenia się za wiarę, ojczyznę i bliźniego stanowią większą ozdobę i piękniejszą chwałę, niż wszelkie skarby, najgłośniejsze zaszczyty, najwyższe dostojeństwa.

Od szkoły wymaga ks. Józefowicz, aby wytężyła wszystkie swe siły, w kierunku zabezpieczenia powierzonej sobie młodzieży, przeciw grożącemu jej w przyszłości zepsuciu. Dzielnym w tej mierze środkiem jest tu znowu działalność katechety.

Żeby katecheta mógł odpowiedzieć swemu zadaniu — pisze ks. Józefowicz — powinien przedewszystkiem odznaczać się głęboką wiarą i gorącą pobożnością, być rozmiłowanym w modlitwie i życiu świątobliwem. Życie katechety powinno być żywą ewangielią dla uczniów. Co jedynie z głowy pochodzi, jest zimne, nie zagrzeje; nauka ze serca płynąca trafi do serca, towarzyszyć jej będzie religijne namaszczenie i błogosławieństwo Boskie. Dalej katecheta powinien posiadać konieczne nauczycielowi przymioty: pogodę umysłu, łagodność połączoną z energią, a szczególnie cierpliwość i miłość ku uczniom. Pobożną matkę powinien brać sobie za wzór i podobnie jak ona czułem sercem i pełną wiarą przelewać w umysły i serca młodzieży prawdy religijne. Katecheta powinien mieć serce matki, która się nie zraża nieświadomością dziecka, nie zniechęca jego błędami, lekkomyślnością i oporem; ona uczy, prosi, upomina, błaga, grozi, w końcu modli się za nie i z niem. Katecheta porywczy znieważa świętość słowa Bożego i chociażby miał największe zdolności zrządza straszne spustoszenie: odstręcza od religii i łatwo może aniołów zamienić na szatanów. Przeciwnie, przy miernych zdolnościach odznaczając się cierpliwością i miłością, zjedna sobie młodzież, pozyska jej serce. Przywiązanie do osoby katechety wzbudzi zamiłowanie do nauki religii — i jak niegdyś wychowaniec szkoły krzemienieckiej, ilekroć składał uroczyste przyrzeczenie spełniania wziętych na się obowiązków, zaklinając się jakby na jaką świętość, mówił: „Na cienie Czackiego przyrzekam:" — tak cześć, szacunek i miłość dla osoby katechety będzie młodzieńcowi bodźcem do spełniania cnót także po wyjściu jego z gimnazyum. Gdyby nawet później upadł moralnie i to ciężko — i wtenczas pamięć na nauki, upomnienia i przestrogi ukochanego katechety, prędzej lub później, razem z pamięcią na nauki i słowa drogiej matki, spowoduje podźwignięcie się z upadku.

* **Wędrowca** nr. 12 zawiera wiązankę ślicznych rycin, między niemi reprodukcyę wspaniałego obrazu Dietricha „Chrystus uśmierzający burzę", Wilhelma Strutta „Na pustyni", Elsleya „Do widzenia". W rubryce „Na szerokim świecie" znajdujemy opis okolic zajętych niedawno przez Niemców na wybrzeżu chińskiem wraz z rycinami. W części literackiej znajduje się powieść Zbigniewy Zmorskiej „Nitka jedwabiu", dalszy ciąg studyum Gomulickiego pt. „Piękna" i Stanisława Bełzy opis podróży do Bośnii i Hercogowiny z ilustracyami.

* **Biblioteka dzieł wyborowych** najtańsze książkowe wydawnictwo polskie, doszło już do tomu 17-go. W drugim kwartale zawiera w tomie 14 i 15 powieść Kraszewskiego „Czarna perełka", w 15-tym listy: „Do przyszłej narzeczonej" Juliana Mohorta (Ochorowicza) i „Do cudzej żony" Klemensa Junoszy, a w 17-tym piękną powieść Jeske-Choińskiego pt. „Stłumione iskry".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 marca.

(Z). Obroty dzisiejsze rozpoczęte pod przykrem wrażeniem wojowniczych nowin ze Stanów Zjednoczonych i Hiszpanii. W Paryżu doszły walory hiszpańskie do niemożliwie niskiego kursu $46\frac{1}{2}$ za 100. U nas zaraz w pierwszej chwili kurs walorów bankowych obniżył się o 2 zł., a sprzedaże egzekucyjne, uskuteczniane na rachunek jednego z większych spekulantów, który ogłosił niewypłacalność, zwiększały jeszcze bardziej mdłą tendencyę giełdy. Około południa nastało jednak znaczne uspokojenie. Wiadomości z Waszyngtonu nie były bowiem już tak wojownicze, a na targach zachodnich poprawił się kurs walorów hiszpańskich.

To też i u nas nastał przyjaźniejszy prąd, kursa powetowały znaczną część porannej zniżki. W walorach przemysłowych panował nawet dość żwawy ruch i akcye kopalniane, tudzież praskie żelazne uzyskały dość pokaźną zwyżkę. Z Londynu donoszą, że eskont prywatny jest tam o $\frac{1}{16}$% droższy od bankowego, wobec czego kwestya podwyższenia urzędowej stopy procentowej banku angielskiego weszła znów na porządek dzienny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·25, węgierskie 380·75, Anglobanki 158·50, Uniony 300·—, Bankvereiny 270·—, Länderbanki 218·25, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 298·—, Elbethale 259·25, Renta papierowa 101·95, srebrna 101·95, austryacka złota 122·30, austr. renta wal. kor. 102·—, węgierska złota 121·30, węgierska renta wal. kor. 92·20, dukat 5·66, 20 frankówka $9·53\frac{1}{2}$, marki 11·75—, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

Ceny zboża. Wiedeń 28 marca. Pszenica na wiosnę 12·34—12·35; żyto na wiosnę 8.85; owies na wiosnę 6·95; kukurudza 5·66.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 28-go marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 523, węgierskich 3432 i niemieckich 726, razem 4681 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 29 do 31, dobre ciężkie 32 do 33, osobliwe prima 34 do 36, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 30 marca 1898.

Wobec słabej podaży ceny pszenicy podnoszą się, żyto mniej. — Owies i jęczmień poszukiwany. Usposobienie co do spirytusu niezmienne, ma się nieco ku zniżce.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·25 do 11·80, żyto gotowe 7·75 do 8·25, owies obroczny 7·50 do 8·15, jęczmień pastewny 7·— do 7·50, jęczmień browarniany 8 — do 9·—, rzepak 11·— do 11·75, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·— do 7·50, groch do gotowania 8·— do 10·—, wyka 5·75 do 6·25, bobik 6·50 do 6·80, hreczka 7·75 do 8·75, kukurudza gotowa 5·70 do 6·—, kukurudza na termina 6·— do 6·25, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała 30·— do 40·—, koniczyna szwedzka 45·— do 70·—, tymotka 15·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·75, spirytus na termina 14·75 do 15·—.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 29 marca.

Zwyżka, jakiej na giełdach zbożowych doznały notowania terminowe, uczyniła tymczasem dalsze postępy, a wślad za tem podnoszą się także ceny zboża gotowego. Z tej przyczyny, jak niemniej ze względu na to, że odbyt na mąkę ożywił się, zaczyna się obecnie objawiać większe zapotrzebowanie ze strony młynów, tak, że tendencya handlu zbożowego i tutaj wzmocniła się widocznie, a odbyt nawet na gorsze gatunki po wyższych cenach jest łatwiejszy.

Płacono: pszenicę białą 10.75—11·40, czerwoną 11.00—12·10, żółtą 11·00—12·00; żyto 8·50—9·00, jęczmień browarny 8.00—9·00, na paszę 6·50—7·50, owies 0·00—0·00; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony 40.— do 50.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 6.00—6.20. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Petersburg 30 marca. Projekt francuski budowy morskiego kanału, który połączyłby morze Bałtyckie z Czarnem przez Litwę, Pińszczyznę i Ukrainę odłożono na lat kilka, ponieważ rząd nie może teraz dawać żądanej przez konsorcyum subwencyi.

Pekin 30 marca. Wice-królowie Li-hung-Czang i Chang-In-Chuang otrzymali od bogdychana pełnomocnictwa do wprowadzenia Rosyi w posiadanie Port Arturu, Talienwanu i całego półwyspu Liao-tung. Pełnomocnicy popłyną na rosyjskim okręcie. Ceremonia objęcia miast dokonana będzie z udziałem prawosławnego duchowieństwa.

Londyn 30 marca. Lord Salisbury wyjechał wczoraj do południowej Francyi.

Wiedeń 30 marca. Kontradmirał Hinke, dowodzący eskadrą austryacką na wodach kreteńskich, został odwołany, a miejsce jego zajmie kontradmirał Minutillo. Cesarz nadał Hinkemu order żelaznej korony II klasy.

Madryt 30 marca. Nowowybrane kortezy zbiorą się 12 kwietnia. O wczorajszej konferencyi posła amerykańskiego Woodforda z prezesem gabinetu Sagastą opowiadają, że posunęła ona znacznie naprzód sprawę pokoju.

Waszyngton 30 marca. W senacie postawił demokrata Rawlins rezolucyę, żądającą uznania niezawisłości Kuby i wypowiedzenia wojny Hiszpanii. Drugą rezolucyę wniósł republikanin Forester i domaga się w niej tylko uznania niepodległości Kuby.

Rada ministrów zajmowała się wczoraj orędziem Mac-Kinleya i ostatniemi depeszami posła w Madrycie Woodforda, które są podobno uspokajające. Jeden z ministrów oświadczył, że sytuacya jest dziś o wiele lepszą niż była przed trzema dniami.

Kanea 30 marca. W potyczce Greków z muzułmanami pod Retymnem padło 30 osób. Dziś opuszcza wyspę 280 żołnierzy rosyjskich. Ich miejsce zajęli świeżo przywiezieni przez admirała Skrydłowa.

Odesa 30 marca. Zezwolono na budowę drugiego kościoła katolickiego. Składka natychmiast przyniosła 200 tysięcy rubli. Miasto daje plac. Budowa zacznie się w kwietniu.

Waszyngton 30 marca. W senacie miał senator Masou wojowniczą mowę, w której domagał się wypowiedzenia wojny Hiszpanii. Fuyl w rezolucyi swej żąda upoważnienia prezydenta Stanów Zjednoczonych do wypędzenia wojsk hiszpańskich z Kuby i uczynienia potrzebnych kroków, celem zabezpieczenia niepodległości tej wyspy. Obie te rezolucye odesłano do komisyi dla spraw zagranicznych.

Wiedeń 30 marca. (*Rada państwa*). Na dzisiejszem posiedzeniu socyalista p. Verkauf omawiał wydany wczoraj wyrok sądu apelacyjnego, uwalniający policyanta Glassa, zasądzonego w pierwszej instancyi na 14 dni aresztu za brutalne obejście się z p. Cingrem.

Nadto omawiał p. Verkauf konfiskowanie gazet socyalistycznych za to, że drukują interpelacye wniesione w Izbie i zapytuje prezydenta, czy podda pod obrady zaraz po załatwieniu sprawy przyjścia z pomocą ludności cierpiącej nędzę, wniosek wniesiony w tej sprawie przez niego (tj. Verkaufa).

Prezydent oświadcza, że przed załatwieniem wniosków o oskarżenie ministrów nie może poddać wniosku p. Verkaufa pod obrady i zapytał Izbę o zdanie. Izba odrzuciła żądanie p. Verkaufa.

P. Wolf skarżył się na to, że prezydent poddał pod poparcie jego wczorajszy wniosek o przejście do porządku dziennego i zażądał, aby dziś nad nim głosowano.

Prezydent oświadcza, że nie może uwzględnić żądania p. Wolfa.

Następnie udzielił prezydent p. Daszyńskiemu naganę za jego wczorajsze wycieczki na rząd węgierski, poczem Izba przystępuje do porządku dziennego tj. do obrad nad pomocą dla ludności cierpiącej nędzę.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297 — do 300.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.30 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los w 56 lat 97.15 do 97.85.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 98·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103 — do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·10 do 128·10. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

47)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Chciałem już odpowiedzieć mademoiselle, ale król skinął na mnie, abym się cofnął i sam wystąpiwszy naprzód, zlekka do drzwi zapukał.

— Proszę otworzyć — rzekł bardzo uprzejmie, ale stanowczo.

— Kto tam? — pytała głosem drżącym.

— To ja, król — odpowiedział cicho, lecz z tonu wiał majestat będący właściwością nie danego człowieka lecz potomka, wynikiem paru stuleci władzy w ręku przodków.

Z po za drzwi rozległ się cichy okrzyk i w tej chwili mademoiselle obróciła klucz w zamku. Drzwi się uchyliły, mignęła mi jej blada twarzyczka, a potem król, z kapeluszem w ręku, wszedł do komnaty i drzwi zamknął za sobą. Odsunąłem się w najdalszy kąt i zbliżyłem do madame, która stała przy samych drzwiach od sieni.

Posądzałem ją, że przybywa jako szpieg męża, ale pierwsze jej słowa rozwiały to podejrzenie.

— Wysłuchaj mnie waćpan — szepnęła — i wypuść stąd jaknajprędzej. Już tak dawno czekam na pana! A ta kobieta i jej służebna, to istne waryatki. Postąpiłeś waćpan ze mną dzisiaj uczciwie i przyszłam się odwdzięczyć. Masz się pan spotkać z moim mężem jutro w Chaverny. Wszak prawda?

Przytwierdziłem.

— A więc, nie jedź tam ostrzegam — zawołała uroczyście.—Wstyd mi, że muszę własnego męża oskarżać i zdradzać, ale byłoby jeszcze gorzej wydawać człowieka niewinnego na śmierć niechybną. Stosując się do danego słowa, przybędzie na twoje spotkanie z jednym tylko towarzyszem, ale ludzie pod mostem pracować będą na pańską zagładę. Oto i zdradziłam spisek — dodała z goryczą. — A teraz puszczaj mnie pan. Muszę wracać.

— Niebezpiecznie samej po nocy się zapuszczać? — przedkładałem, zdjęty szczerem współczuciem dla tej kobiety, na którą od pierwszego z nią spotkania, same tylko nieszczęścia sprowadzałem, i oburzony tą nową zdradą mego wroga. — Czy nic dla waćpani uczynić nie mogę? — pytałem serdecznie.

— Nie — tylko mnie puść zaraz — odparła szorstko.

— Ależ niepodobna, abyś pani chodziła sama po nocy.

Zaśmiała się gorzko.

— Nieszczęśliwi są wszędzie bezpieczni.

Stanęła mi żywo przed oczyma jej twarzyczka uśmiechnięta, rozpromieniona, taka jaką ją widziałem przed paru tygodniami, to przypomnienie tem większą litością mnie przejęło. Z całego serca pragnąłem ją odprowadzić, ale niepodobna mi było zostawić króla samym, chciałem więc dać jej jednego z moich pachołków do eskorty, lecz w tejże chwili ktoś do drzwi zapukał.

Skinąłem na madame aby się nie ruszała.

Stukanie ponowiło się raz i drugi i było coraz silniejsze, coraz natarczywsze.

W górnej części drzwi było okienko okratowane, deseczką zasunięte z wewnątrz. Chciałem ją odsunąć, aby zobaczyć co się dzieje, gdy doleciał mnie głos Szymona, wzywający na wszystkie bogi, abym mu otworzył natychmiast.

Nie ufałem przezorności chłopaka, lecz z drugiej strony obawiałem się, że może chce mi istotnie jakiej ważnej przestrogi udzielić; po krótkim więc namyśle drzwi otworzyłem.

Wpadł do pokoju, wołając, abym zaryglował je natychmiast. Przez szparę dostrzegłem pochodnie a w ich świetle twarze rozognione. Kilku ludzi szło po schodach. Ujrzawszy mnie, wydali okrzyk zwycięski i przeskakując po parę stopni, zmierzali ku drzwiom; lecz myśmy ich uprzedzili, zaryglowując się mocnemi sztabami z wewnątrz.

Szmer przeszedł odrazu w zgiełk okropny, rzucając w serca nasze trwogę. Madame była blada, jak płótno, Szymon drżał, jak w zimnicy.

Pytałem go, co to znaczy, ale był tak wylękniony, że na odpowiedź nie mógł się zdobyć. Chwyciłem go więc za kołnierz i wstrząsałem, jak gruszką, w nadziei, że ten strach z niego wytrzęsę. Gdym się tak z nim szamotał, drzwi od drugiej komnaty się otworzyły i wszedł król z twarzą wesołą.

Zadowolniony był widocznie z zeznań mademoiselle i nie słyszał co się poza drzwiami działo. Widząc Szymona w moich rękach, a madame opartą o ścianę, wylęknioną i bladą król pytał, co to znaczy.

— Jesteśmy osaczeni—rzekłem z rozpaczą—przez kogo, nie wiem, ale ten chłopak wie i musi nam powiedzieć — wołałem, wstrząsając nim coraj silniej. Mówże, gamoniu.

— Tam... za drzwiami... stoi — *Prévost-maréchal* — bełkotał Szymon, wylękniony jeszcze bardziej obecnością króla. Henryk bowiem zdjął był maskę. — Stałem na straży, na dole — mówił. — Zmarzłem i wszedłem na schody, żeby się rozgrzać, gdy nagle usłyszałem kroki. Zanim zdążyłem drzwi zamknąć, wpadli do domu. Jest ich z dziesięciu.

Złość mnie porwała na takie gapiostwo i pytałem gniewnie Szymona, dlaczego nie pobiegł dać znać Maignan'owi, który ze swymi ludźmi był teraz odcięty w pokoju na górze.

— Gdybyś nie był wpadł tutaj — wymawiałem mu — oni by poszli na górę i oblegali tamtych w moim pokoju. Cóż mi za brednie prawisz o królewskim sędziu?

— On jest tutaj — upewniał mnie Szymon.

Przypuszczałem, że mu się przewidziało ze strachu. Oblegający uderzyli pięściami, klnąc przeraźliwie i wołając, abym otworzył. Tak krzyczeli, że pomimo grubych drzwi dębowych słychać było każde ich słowo.

Wśród tych wrzasków rozróżniałem wyraźnie słowa: „W imieniu króla.“ Potwierdzały one zeznanie Szymona i w tych warunkach napełniały mnie otuchą, bo jeśli szło o wykonanie prawa, to mieliśmy po naszej stronie władzę, stojącą po nad niem. Powziąłem szybką decyzyę.

— Jest to istotnie sędzia Waszej królewskiej Mości — rzekłem, siląc się na spokój — w najgorszym razie będziemy musieli wyjawić mu obecność tutaj monarchy, lecz łatwo go zmusić do zachowania tajemnicy. Jeśli Wasza królewska Mość raczy wziąć maskę, to ja deseczkę odsunę i z nim się porozumiem.

Król, zmięszany i wystraszony tą nagłą napaścią, stał pośrodku pokoju; nie mógł się widocznie sam na żadne postanowienie zdobyć, więc chętnie propozycyę moją przyjął. Chciałem już deseczkę odsuwać, gdy nagle madame chwyciła mnie za ramię.

— Co pan robisz? — zawołała z przestrachem. — Czyżeś nie słyszał. *On* między nimi.

— Kto taki? — pytałem, bardziej zdumiony jej zachowaniem, niżli słowami.

— Kto? — powtórzyła — któż, jeśli nie mój mąż. Słyszę wyraźnie głos jego. On mnie tu wytropił. On mnie zabije.

— Niechże Bóg broni — rzekłem, nie będąc jednak pewnym, czy słuch mnie nie zawiódł. Pytałem Szymona, czy go widział, i on także potwierdził, że p. de Brühl znajduje się w gronie napastników.

Teraz dopiero zrozumiałem, iż grozi nam istotne niebezpieczeństwo. Szczęście sprzyjało Brühlowi tak dalece, że świadomie czy też bezwiednie, wszystkich nas w jedną pułapkę złowił: i króla, którego władzę o ciał osłabić, i żonę swą, której nienawidził, i mademoiselle, która już raz wyswobodziła się z jego szponów, i mnie, który na każdym kroku plany mu krzyżowałem.

Nie dziw więc, że przenosząc wzrok z jednej twarzy wylękłej na drugą i słysząc złowrogie trzeszczenie drzwi pod ciężkiemi pięściami, upadałem na duchu i wszelką traciłem nadzieję.

Pierwszym moim obowiązkiem było ocalić króla, a jakże temu sprostać, nie narażając przytem ani Madame de Brühl, ani Mademoiselle. Znajdowałem się prawdziwie pomiędzy młotem a kowadłem.

Po krótkiem zastanowieniu przejęła mnie otuchą obecność sędziego.

Był on bądź co bądź przedstawicielem prawa — należało tylko wyjaśnić, jakim sposobem p. de Brühl znajdował się w jego orszaku. Zwróciłem się nagle do króla i prosiłem go, aby raczył wraz z damami usunąć się w odległy kąt pokoju, niewidoczny przez kratę we drzwiach. Uczynił to bardzo niechętnie, ale jednak się do prośby tej zastósował.

Ukazanie się mojej twarzy w okienku zostało powitane groźnym okrzykiem. Następnie pomiędzy oblegającymi powstał szmer głosów i szastanie nóg: każdy chciał się naprzód wysunąć. Wreszcie wystąpił *Prévost-maréchal.*

— W imieniu króla — oświadczył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 24815.

Obwieszczenie

o pokryciu zapotrzebowania ogierów stadnych w Galicyi przez zakupno ogierów prywatnego chowu krajowego.

C. k. Ministerstwo rolnictwa pragnąc pokryć zapotrzebowanie ogierów stadnych, jakie się okaże dla c. k. stacyi ogierów rządowych po upływie tegorocznego peryodu stanowienia o ile możności przez zakupno ogierów pochodzących z prywatnego chowu krajowego zaprasza wszystkich hodowców i właścicieli koni, aby najpóźniej do końca kwietnia 1898 zgłosili pisemnie bezpośrednio do c. k. Ministerstwa rolnictwa ogiery, jakie mają na sprzedaż.

Wniesione zgłoszenia będą udzielone Komendzie zakładu ogierów rządowych w Drohowyżu celem zanotowania zgłoszonych ogierów.

Ewentualne zakupno zgłoszonych ogierów będzie uskuteczniowne w ciągu jesieni na podstawie osobnego upoważnienia c. k. Ministerstwa rolnictwa przez Komendę zakładu ogierów rządowych w porozumieniu z Komitetem doradczym dla spraw chowu koni w Galicyi, powołanym do współdziałania w sprawach krajowego chowu koni, a to w sposób dotychczasowy w miarę potrzeby i rozporządzalnych środków pieniężnych.

Wniesione zgłoszenia ogierów do zakupna na ogiery stadne, nie ograniczają właściciele w prawie innego rozporządzenia tymi ogierami w czasie pośrednim, tak samo jak z drugiej strony przyjęcie przez c. k, Ministerstwo rolnictwa zgłoszenia nie wkłada na Ministerstwo obowiązku zakupna zgłoszonych ogierów, nawet w tym razie, jeżeli ogiery są zupełnie odpowiednie.

Każde zgłoszenie ogierów ma zawierać ich pochodzenie, miarę (wysokość), maść, wiek, imię dalej miejscowość, w której mogą być obejrzane.

Pochodzenie ogierów tak ze strony ojca jak i matki należy legalnie wykazać.

Co do wieku zgłoszonych ogierów zauważa się wyraźnie, że tylko takie ogiery będą mogły być oglądane ewentualnie zakupione, które w czasie ich zgłoszenia już ukończyły trzeci rok życia a nie przekroczyły jeszcze ósmego roku życia.

Zgłoszenia takich ogierów, które nie doszły jeszcze do wieku wyżej oznaczonego, względnie które przekroczyły już wiek ośmiu lat, nie będą uwzględnione.

Zgłoszenia ogierów, które będą wniesione do c. k. Ministerstwa rolnictwa dopiero po upływie wyżej oznaczonego terminu, będą tylko o tyle uwzględnione, o ileby zapotrzebowanie ogierów co do rodzaju i liczby nie mogło być pokryte przez zakupno ogierów wcześnie zgłoszonych.

Z c. k. Ministerstwa rolnictwa.

Wiedeń w marcu 1898.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia par. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.